№ 33. Warszawa, dnia 17 (5) Sierpnia 1889 r. Rok IX.

# PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

**PRENUMERATA „PRAWDY"**
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
**W Warszawie:** miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

**Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.**

**Administracya** otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
**Redaktor** przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
**Rękopisy** drobne nie zwracają się.

**Przedpłatę przyjmują:** Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
**Sprzedaż pojedynczych numerów** po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.



*Zwracamy uwagę, że Redakcya PRAWDY mieści się obecnie przy ulicy Marszałkowskiej (róg Żórawiej) pod nr. 95.*

## POLITYKA.

### OBRACHUNEK SUMIENIA.

W d. 12 b. m. upłynęło lat 10 od chwili, w której hr. Taaffe objął ster rządów w Przedlitawii.

Mówimy tylko o nim samym, nie wspominając ani słówkiem o jego gabinecie. Z pierwszych bowiem towarzyszów hr. Taaffego, na powierzchni burzliwych fal zdołali się utrzymać zaledwie hr. Falkenhayn, minister rolnictwa i dr. Prażak, minister bez teki dla Czech, a przez lat kilka zarazem i minister sprawiedliwości. Inni poszli na dno, nieraz nawet bardzo głęboko, jak np. baron Pino, któremu prawie sądownie udowodniono sprzedajność.

Hrabia Taaffe, przyjaciel i towarzysz z lat dziecinnych cesarza Franciszka Józefa, nigdy w dłoni nie dzierżył sztandaru o zbyt wybitnej i określonej barwie. Hasłem jego było stać u władzy, o ile możności, jak najczęściej i jak najdłużej. Dlatego też z wielką łatwością on, rzekomo zachowawca, katolik i arystokrata, zgodził się zasiąść w 1868 r. w ministeryum t. zw. mieszczańskiem obok ludzi, będących wybitnymi przedstawicielami liberalizmu społecznego i wyznaniowego, dlatego też ochoczo objął tekę w dogorywającym gabinecie centralistycznym Auersperga, by w kilka miesięcy potem, zostawszy prezesem ministeryum, wywiesić wprost przeciwny sztandar samorządu i równouprawnienia wszystkich narodowości, które wchodzą w skład Przedlitawii.

Widocznie tedy wyznaje on wygodną, jak rozdeptany trzewik, zasadę, że głupim jest ten, który nigdy w życiu nie zmieniał zasad.

Nadto trzeba dodać, że ogłosiwszy hasło równouprawnienia jako swoją gwiazdę przewodnią, z nielicznymi wyjątkami wybrał sobie pomocników z obozu, hasłu owemu wręcz wrogiego. W ten sposób ustami jednał dla siebie prawicę, czynami głaskał członków lewicy. Dopiero zwolna, gdy niezadowolenie rosło z obu stron, jednanych a nie zjednanych, wodzonych za nos, a nie zaspokojonych, hr. Taaffe przechylił się stanowczo ku dzisiejszej większości Rady państwa.

Lecz i teraz nawet odzywają się w nim od czasu do czasu stare nawyczki. Nominacya Gautscha, centralisty, ukrytego w skórze pozornie bezbarwnego urzędnika, najlepszym jest tychże dowodem.

Co dobrego zrobił hr. Taaffe dla rządzonych przez siebie krajów?

Ogółem biorąc, korzyści wielkiej żaden z nich nie odniósł. Niemcy, którzy łkaniem oraz narzekaniami napełniają powietrze, twierdząc, że dzisiejszy prezes ministrów jest ich ciemięzycielem, kłamią, nie stracili bowiem ani jednego z ważniejszych, a dawnemi laty zajmowanych stanowisk. Czesi, morawianie, słowianie w Istryi, Styryi Karyntyi i Dalmacyi muszą zadawalniać się okruchami tych przywilejów oraz udogodnień, z których do dnia dzisiejszego korzystają niemcy austryaccy.

A przytem hr. Taaffe oparłszy się na żywiołach zachowawczych i feudalnych, raz po razu niszczy wszystkie zdobycze z czasów gabinetu centralistycznego, zdobycze, przyczyniające się do podniesienia dobrobytu, wolności wyznań i swobody myśli. Dzisiaj wszystko to znika. Na przemysł i rzemiosła nałożono kajdanki cechowe, targnięto się na szkołę świecką, a w nowym kodeksie karnym przygotowano zabójczą broń na wszelkie nauki, niezgodne z zapatrywaniami skrajnych nabożnisiów. Odtąd i ludzie energiczni oraz zapobiegliwi i filozofowie oraz myśliciele samodzielni powinni opuścić Austryę. Tak pierwszych bowiem, jak i drugich czeka za ich pracę więzienie.

Nie ujrzał też w hrabim Taaffem gorąco upragnionego wyswobodziciela tak długo oraz tak ciężko uciemiężany przez niemców Szlązk. Czesi tamtejsi daremnie zwracali ku niemu źrenice, spłowiałe od trosk i nędzy; prezes ministrów udawał, że nie widzi tych spojrzeń, błagalnych, a wymownych. Przez lat dziesięć dzienniki półurzędowe mówiły codziennie o równouprawnieniu wszystkich narodowości, a szlązacy jeszcze dotychczas nie otrzymali ani jednej szkoły średniej z czeskim językiem wykładowym. Przez lat dziesięć hr. Taaffe z ręką na sercu zapewniał Klub czeski o swojej dla nich przychylności, a mimo to sądy niemieckie na Szlązku tak zacięcie dogryzają czeskim adwokatom, którzy ośmielili się tamże osiedlić, że każdy z nich po dwóch lub trzech latach walki i zgryzot wraca w strony rodzinne.

Najwięcej zaś, a piszemy to śmiało i szczerze, na rządach hr. Taaffego straciła Galicya. „Jakto— wykrzyknie niejeden z krótko widzących panów dobrodziejów — Galicya straciła na tem? Jak śmiesz Waść utrzymywać coś podobnego? A minister rodak, a zaufanie monarsze, a liczne oznaki przychylności, któremi rząd obdarza społeczeństwo galicyjskie z roku na rok?"

Zastanówmy się powoli i trzeźwo nad tą sprawą.

Kiedy Galicya zdobyła wszystkie przywileje, które posiada obecnie? Przecież nie za rządów hr. Taaffego, jeno za poprzednich gabinetów. Hrabia Taaffe nie dorzucił nic a nic do tego; bo nawet sprawa regulacyi rzek

galicyjskich, tak nieodzownie potrzebna do podniesienia dobrobytu, daremnie od wielu lat czeka na przychylne załatwienie. Przeciwnie za jego rządów zasadę autonomii zepchnięto na podrzędne stanowisko, sejm lwowski zaś zmieniono w wielki wydział powiatowy, który radzi o mostkach i drogach. Zaszczepiono w społeczeństwo jad nepotyzmu i serwilizmu; nikt inny bowiem, jeno hr. Taaffe, jako minister spraw wewnętrznych, podpisywał nominacye młodziutkich hrabiczów na wysokich dostojników w służbie administracyjnej. Ów Staś Dunajewski, syn ministra, który w trzy lata po skończeniu wszechnicy krakowskiej został starostą w Żywcu, jest najlepszym takiej gospodarki przykładem. Długie lata pukano w Wiedniu o powiększenie liczby urzędników sądownictwa galicyjskiego; hr. Taaffe w zamian za to dał kilku półpankom ordery i tytuły ekscelencyj, marszałka krajowego, hr. Wodzickiego, który gonił ostatkami majątku, zrobił gubernatorem Laenderbanku, a dwóch czy trzech szlachciców obdarzył godnością hrabiowską. A kiedy już głosy niezadowolenia wzbiły się zbyt wysoko, zagłuszył je zręcznie przywróceniem tytułu książęcego biskupowi krakowskiemu.

Kraj więc stracił, bo zamiast iść naprzód, stanął, czyli w porównaniu z postępem innych społeczeństw, cofnął się. Pozbył się wiary w własne siły, pozbył się sprężystości, a nawet daru wyzyskania przywilejów, już zdobytych. Wobec takich zaś strat, korzyści osób prywatnych są śmiesznie małem wynagrodzeniem, są raczej klęską i hańbą.

To też karta dziejów, na której zapisano nazwisko hr. Taaffego, przedstawia się dla Galicyi ponuro i groźnie. Po następnych, a podobnych dziesięciu latach kraj zmarniałby zupełnie.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Po hucznych odwiedzinach cesarza Wilhelma II w Anglii nastąpiła również huczna podróż cesarza austryackiego do Berlina. Gość i ustawiczny wędrowiec zamienił się na przeciąg dni kilku w uprzejmego gospodarza. Przyznamy się szczerze, że mało obchodzi nas znaczenie tego zjazdu; ważne bowiem układy i przymierza polityczne zawiązywano zawsze w ciszy gabinetu, a nie na polu ćwiczeń wojskowych lub w czasie dworskiego obiadu.

Bagno, w którem grzęźnie Boulanger, pogłębia się ustawicznie. Każda godzina przynosi nowe odkrycia, rzucające jaskrawe światło na otoczenie i pomocników samozwańczego zbawcy Francyi. Pomijamy już kameleonowatego Rocheforta, który dorobił się majątku na radykalizmie i szacherce starożytnościami, Dillona, który uciekł z szeregów w 1870 r., Laguerra, adwokata, urządzającego podstępne upadłości. Ci wszyscy są to awanturnicy w wielkim stylu, ludzie, którym nie można zarzucić kradzieży kieszonkowych i podrabiania podpisów. Lecz prócz nich Boulanger posługiwał się taką np. panią Pourpe, która na prowincyi utrzymywała dom publiczny i wyłudzała od łatwowiernych gości mniejsze lub większe sumy. W Tunisie zajmowała się handlem dziewcząt, wysyłanych następnie do Francyi, a długi swe pokryła pieniędzmi, wziętemi przez Boulangera z tajnych funduszów ministeryum wojny. Nie lepszym bynajmniej jest p. Foucault de Mondion, niby literat, niby ajent dyplomatyczny, niby nauczyciel prywatny, a naprawdę pasorzyt, żyjący cudzym kosztem. Są tam jeszcze pp. Pech de Cadol, hr. de Breuil, Cathoire i wielu innych, którzy już nieraz siadali na ławie oskarżonych za rozmaite przestępstwa. Ze zdumieniem i z boleścią przypatrujemy się tym szumowinom społecznym. Istnieją one i muszą istnieć w każdem społeczeństwie; nigdzie atoli nie zdołały tak dalece omotać i zbratać się z najwyższymi dostojnikami państwa, jak to się dzieje obecnie we Francyi.

Sprawa kreteńska rozrasta się na podobieństwo ziarna, rzuconego w pulchną i żyzną ziemię. Za ludnością chrześciańską, której grożą i przemoc ze strony Turcyi i gwałty ze strony miejscowych muzułmanów, ujęła się Grecya. Wystąpiła ona z notą do mocarstw europejskich. Wykazuje tam niedbalstwo i samowolność rządów tureckich na wyspie. Na notę ową nieprzychylnie odpowiedziała Anglia, ta sama Anglia, która w trzecim dziesiątku tego stulecia tak gorąco i serdecznie ujmowała się za Grecyą. Ha! miała w tem widocznie interes, podczas gdy dzisiaj leży on po stronie wprost przeciwnej.

Zatarg szwajcarsko-niemiecki już nie istnieje. Półurzędowe dzienniki Rzeszy donoszą, że kanclerz zarzeka się, jakoby kiedykolwiek chciał doprowadzić do zerwania ze Szwajcaryą. Odpłacał on tylko pięknem za nadobne, na brutalne postępowanie rady związkowej odpowiedział również brutalnemi zarządzeniami. „Wobec postępowania Szwajcaryi — miał się wyrazić książę kanclerz — wystąpienie Francyi w sprawie Schnaebelego trzeba nazwać wyszukanie grzecznem.“ No, no, jakże dziwnych dożyliśmy czasów, kiedy Bismark chwali Francyę i francuzów!

W Angielskiej izbie wyższej ozwał się głos lorda Canarvona, który radził rządowi stałe zajęcie Egiptu na rzecz Anglii. Egipt powinien zostać składową prowincyą W. Brytanii i otrzymać administracyę, podobną do indyjskiej. Szczęściem Salisbury ostudził zapędy czcigodnego para wskazaniem na traktaty, zobowiązujące rząd angielski do wycofania z Egiptu swych wojsk z chwilą, w której finanse i stan wewnętrzny tego kraju będą się znajdowały w zupełnym porządku. A chwila taka, jak zapewnił *premier* gabinetu, jest już bardzo bliską; rząd zaś postanowił swych przyrzeczeń dotrzymać i Egipt oddać niepodzielnie w ręce kedywa.

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

### RZUT OKA*).

Zanim przystąpimy do wniosków wypływających z powyższych zmian, skierowanych ku ograniczeniu działalności sądów przysięgłych, uprzytomnijmy sobie wprzód

*) Patrz nr. 32 *Prawdy*: „Zmiany w procedurze sądów przysięgłych.“

# ANNA

NOWELA

**Ernesta Ahlgren.**

Cicho, z uroczym spokojem zapadł letni wieczór na okolicę, przysłaniał białawą krepę na olszach sąsiadujących z bagniskiem, pod grzebieniami dębów zabarwiał się półzmierzchem, a w gąszczu krzaków leszczyny i głogu przedstawiał prawie nocną pomrokę; ale sklepienie liści świetniejącą pokrywało zielenią samotność lasu, gdzie żadne tchnienie wiatru nie potrącało jego wierzchołków.

Na skraju zarośla, na zakrytem korycie wapna, siedział człowiek nieznajomy, zdając się czekać na kogoś, a wzroku ani na chwilę nie spuszczał z małej drożynki, która w pewnej odległości od dworu ciągnęła się wzdłuż płotu polowego.

Był to wcielony typ barczystego wieśniaka, o postawie ociężałej, z wyrazem zimnej krwi mieszkańca płaszczyzny; ale w jego oczach tkwiła ukryta porywczość człowieka leśnego, w tych oczach, co z pod krzaczystych, wciąż ruchomych brwi, z gorączkowem wytężeniem pozierały na pustą drożynę. Pozorna nieruchawość ukrywała tu niecoś z rasowych znamion zbrodniczej namiętności, a rozwarte, ale subtelnie ukształtowane nozdrza pokazywały taką wrażliwość, jak nozdrza konia pełnej krwi.

Czerwona, wilgotna linia ograniczała ową część niskiego czoła, do której palące promienie słońca nie zwykły były dosięgać; czapkę zsunął na kark, tak że wilgotny włos zwieszał się pod tą zasłoną, jak najeżona skóra pudla. Coraz to pocierał się rękawem po ustach i brodzie, gdzie wciąż napływały strugi potu. Jeżeli zmęczyło go nieustanne opieranie się na jednem kolanie, wtedy zmieniał położenie w ten sposób, że na drugi łokieć i drugie kolano przychodziła kolej dźwigania ciężaru ciała. Na twarzy widać było nie niecierpliwość, nie wzruszenie, lecz wyraz przytłumionej boleści, która usta jego niejako rozszerzała nad zwykły ich rozmiar, a na zakrzywionym nosie, jak i silnie rozwiniętym podbródku wyciskała podniesione piętno ostrości.

Tymczasem zapadał zmierzch coraz głębszy, a powietrze przesiąkać zaczęło chłodem rosy; ale on, siedząc wciąż nieruchomie, bynajmniej zmian tych nie zauważał i wciąż pocierał się po twarzy, a pot również nieustannie występował gęstemi kroplami.

Od dworu nadszedł jakiś parobek, ale skręcił ku łące, nie skierowawszy się na polną drożynę. Nasz samotnik chyłkiem usunął się na bok, tak, że zarośle, przy którem siedział, zakrywało go; ale ostrożność ta była zbyteczną, przechodzący parobek wcale się bowiem nie rozglądał po okolicy.

Teraz atmosfera oziębiła się, księżyc, zasłonięty drzewami, wzbił się na niebokręgu po za czekającym. Było już późno; każdy głos rozbrzmiewał daleko z zadziwiającą wyrazistością; od wsi dolatywało przeciągłe wycie psa, albo od lasu beczenie krowy. Zresztą spało wszystko, co czuwało podczas dnia i co nie kroczyło po drogach zakazanych.

Ociężale powstał samotnik i zbliżył się do obszernego budynku. Prześliznął się wzdłuż muru i stanął pod oknem. Nastąpiła chwila rozmyślania. Złościł się i ubolewał nad tem, co się stało. Czyż nie można było raczej pójść do owej izby na tańce, pić, śpiewać i pożartować z dziewczynami? Dla czego nie nabawiała go troską jakaś inna, aniżeli ona? Wszak było dosyć takich, do których potrzebował tylko wyciągnąć rękę, aby pozyskać sobie?

Z uczuciem upokorzenia podniósł się, wyprostował i zapukał do okna.

Serce jego jak młotem bić zaczęło. Było to takie wrażenie, jak gdyby odebrał był cięgi i jak gdyby widzieli to wszyscy, a on się nie odwetował; zapukał jednak jeszcze raz, mocniej niż przedtem. I znów upokorzenie. Wszak już i tak został on błaznem

główne zasady tej instytucyi. Sąd przysięgłych jest, to uzupełniony sąd państwowy z udziałem w nim obywateli kraju, nieposiadających fachowego wykształcenia prawnego, wybranych z ogólnej listy na mocy losowania do każdej oddzielnej sprawy i podlegających na żądanie stron wyłączeniu. Zadaniem ich jest na zasadzie zebranych dowodów orzekanie karygodności lub niewinności podsądnego, a tem samem dostarczanie podstawy dla wyroku sędziów koronnych.

Przysięgli powstają albo drogą wyborów bezpośrednich, albo przez losowanie, albo na zasadzie sporządzonych list ogółu wyborców za pomocą mianowania ich przez władze administracyjne, samorządne, ciała prawodawcze, lub też przez prezesa sądu. Co do kwalifikacyj na sędziów przysięgłych, w europejskich prawodawstwach istnieją dwa poglądy: jeden wymaga *census* majątkowego, drugi — umysłowego, co instytucyę, z natury demokratyczną, zacieśnia do obrębu wyższej warstwy społecznej. W Rosyi spoczywa ona na zasadzie *wszechstanowości*... Jedną z najważniejszych cech sądów przysięgłych jest bezstronność sędziowska. Najważniejszy nacisk na to kładzie prawodawstwo angielskie, które jako na rękojmię sprawiedliwości pozwala podsądnemu na t. zw. *wyłączenie* znacznej liczby przysięgłych, bez tłomaczenia się z powodów. W razie dowiedzionej stronniczości urzędnika, który sporządzał listę imienną przysięgłych, wszyscy oni na żądanie podsądnego mogą być wyłączeni. Gdzieindziej tak ważna kwestya jest mniej szeroko uwzględnioną i zwykle strony mają prawo wyłączenia pewnej tylko części przysięgłych.

Sądy przysięgłych składają się z dwóch żywiołów: obywatelskiego i państwowego, które dla dobra sprawiedliwości działają wspólnie, pierwszy pod kierunkiem drugiego. Pierwiastek rządowy ma swego przedstawiciela w osobie kolegium sędziów koronnych pod przewodnictwem prezesa. Ale taki stan rzeczy nie dotyczy Anglii, gdzie jedynym wyobrazicielem państwa jest jeden członek „sądu ławy królewskiej.“ Tak samo z zakresem działalności sądów przysięgłych. W Anglii, ojczyznie tej instytucyi (jury), występują one w najczystszej swej postaci i z szeroką kompetencyą, obejmującą wszystkie sprawy karne, z wyjątkiem mniej ważnych, podległych sądom pokoju; podczas gdy w państwach kontynentalnych wyjęte są ze sfery ich działalności przestępstwa polityczne oraz prasowe, jak również sprawy cywilne (nadwerężenia prawa własności), występki i wykroczenia policyjne, a powierzone tylko najważniejsze zbrodnie, związane z ograniczeniem lub pozbawieniem praw stanu. Tak np. w Niemczech stanowią one 0,8%, a we Francyi 1,4% ogólnej liczby spraw głównych przez władzę sądową roztrząsanych. Istnieje jeszcze jedna doniosła różnica między sądami przysięgłych na lądzie Europy a w Anglii. Podczas gdy w tej ostatniej przysięgli obowiązani są przy ocenie dowodów przestępstwa kierować się udzielonemi przez prezesa wskazówkami nauki prawoznawczej, oraz praktyką (zasadę oczywistości, *law of evidence*), we Francyi i wszędzie indziej przyjętą jest zasada „przekonania wewnętrznego“ (conviction intime).

Nie będziemy wyliczali wszystkich zarzutów, robionych sądom przysięgłych przez ich przeciwników, jak również zalet, przypisywanych przez obrońców. W większości razów ustanowiono je ze względu na potrzeby wzmocnienia wymiaru sprawiedliwości. Ale mają one jeszcze znaczenie donioślejsze, bo są (jak np. w Rosyi, wyznającej zasadę wszechstanowości) urzeczywistnieniem udziału szerszych warstw społecznych w działalności sądowniczej, jak również doskonałym środkiem rozpowszechnienia znajomości prawa. Do najważniejszych ogólnych zarzutów, skierowanych przeciw sądom przysięgłych, należą: dyletantyzm prawoznawczy sędziów, nieodpowiedniość instytucyi dla ustrojów państwowych jedynowładczych (monarchicznych), ich dążność do ujawnienia ludowładztwa. Pomimo odpierania tych zarzutów przez gorliwych obrońców (jak np. w naszej literaturze prof. Miklaszewski), nie pozbawione są one jednak podstaw. Ale najcięższym z nich jest pocisk wymierzony przeciw działalności przysięgłych: niesprawiedliwe określanie winy podsądnych i uniewinnianie przestępców państwowych i prasowych. Prof. Miklaszewski słuszną robi uwagę, że za omyłki wyroków przysięgłych odpowiedzialność spadać powinna na sędziów koronnych i przewodniczącego, których obowiązkiem jest nietylko należyte stawianie zapytań, lecz kierownictwo i kontrola przysięgłych. Jednakże pochodzić to musi nieodzownie ze stałego przeciwieństwa dwóch różnych pierwiastków sądu.

Tak czy owak, teoretyczne oskarżenia instytucyi, przeszczepionej z obcego rodzimego jej gruntu, ozwały się echem i w życiu. Niemcy pod naciskiem galofobii i krytyki naukowej wykopały z czasów Karola Wielkiego zarodek rodzimego urządzenia, Schöffengericht, poddały go działaniu ciepła patryotycznego i dziś wylęgła się im nowa instytucya, godząca wady sądów przysięgłych i państwowych, istny ekstrakt Liebiga — *sąd ławników*. Ma on następujące zalety: a) ławnicy mogą roztrząsać wszystkie sprawy kryminalne; b) usuwa niedogodność rozłączania kwestyi winy od karalności; c) ułatwia szybszy wymiar sprawiedliwości; d) obywatele biorą w nim chętniej udział; e) opiera wyroki na dowodach przedstawionych i stosuje się do prawideł, wyrobionych przez logikę i praktykę sądową, i nareszcie f) daje możność żądania pobudek wyroku, czyli warunkuje tem apelacyę.

W Rosyi sądy przysięgłych pomyślane były na zbyt szeroką skalę, z obliczeniem na wyrost społeczeństwa, które w krótkim czasie nie omieszkało fałszywie sobie wytłomaczyć zamiarów prawodawcy. Doszło np. do tego, że w okresie przypływu ducha liberalnego prasa ruska twierdzić zaczęła, jakoby przysięgli mieli stać powyżej prawa, jakoby mogli ustanawiać nowe stosunki prawne dla wypadków oddzielnych. Takie poglądy sięgały w zakres władzy prawodawczej i posuwały sąd, instytucyę podległą prawu — do szczytu niezależności. Wpływ prasy odbił się na praktyce sądowej: przysięgli usiłowali zagarnąć w swe ręce możliwie największą i niezawisłą od kontroli władzę. Najprostszym wynikiem tego stanu rzeczy był cały szereg praw wydanych w ostatniem dwudziestoleciu ku ograniczeniu władzy przysięgłych. Obecnie instytucya ta powinna być uważaną jako *regulator* działalności prawodawczej w pojedyńczych wypadkach, jako wyraziciel współczesnej, żywej, ludowej prawdy.

Na dowód, że nie jesteśmy osamotnieni w naszych wnioskach, pozwolimy sobie przytoczyć wyjątek z artykułu *Peterb. Wied.*, poświęconego pobudkom reformy: „Działając mniej lub więcej zadawalająco w sferze, gdzie przestępstwo dotykało widocznych, realnych interesów społeczeństwa, sąd przysięgłych stawał się zupełnie nieodpowiednim dla spraw, gdzie wchodziły w grę potrzeby państwowe. Żeby zrozumieć związek np. pomiędzy przekroczeniem

---

nad błazny, pocóż tu jeszcze świecić oczyma!..

Właśnie podniósł rękę po raz trzeci i zauważył, że wewnątrz coś się poruszało. Zajrzał do wnętrza; za oknem coś tam było widać. Przekonał się zaraz, że nie ona to była i biedak potężnie skrzywił się ze wstydu; gdyby zaś był powiedział A, wtedy byłby musiał powiedzieć i B i otrzymać to, coby miało nastąpić.

— Czy to ty Per? — zapytał głos kobiecy i okno otworzyło się cokolwiek.

— Zapewne że ja — odparł ponuro i ze wstrętem, nie dodawszy ani słówka.

— Anny niema w domu i wątpię, czy wróci przed świtaniem—dopowiedziano tonem uprzejmym i okno zamknęło się napowrót. Wewnątrz przebiegło tłumione chichotanie — on je dosłyszał.

Zdawało mu się, że mu wybucha krew i przecieka przez skórę i kłuje krociami igieł; zbiegła mu gorącymi płomieniami do twarzy, a w pulsach coś biło jakby młotami.

Pocóż było pytać się? Czyż nie mógł był zgóry przewidzieć odpowiedzi? Czyż nie powinien był domyśleć się? I dlaczegóż nie uderzył Maleny w policzki, uradowane krzywdą, nie uderzył jej zaciśniętą pięścią tak, ażeby rzuciła się jej krew z ust i z nosa? Dopiero by to była pociecha! Dlaczegóż nie uderzył?

Obejrzał się na okno; było ono zaparte ryglem, a sklep był już zamknięty. Za późno. Tak poczynał sobie zawsze. A przecież mógłby on jeszcze dosięgnąć ich wszystkich — tak, wszystkich!..

Oddech głębokimi strumieniami cisnął się do ruchliwych jego nozdrzy; zdawało się, że cierpi taką boleść, iż musi zacisnąć zęby, ażeby nie krzyknąć.

Teraz zaczął kierować się na ścieżkę; nogi znajdowały drogę, co się zowie same przez się, jak konie bez przewodnika. Jego tam nie było; nie wiedział, czy idzie, czy stoi; myśli jego były przy tej, która dopiero o świcie wrócić miała do domu i która śmiać się będzie, gdy się dowie, że on tam był. I nie sama ona była. Wyobraził sobie biedak, że słyszy, jak oboje szepczą do siebie i śmieją się, do rozpuku chychoczą, ile razy wymienią jego imię. Przecież nie mogli mówić o niczem innem, jak tylko o nim; ani przez myśl mu nie przeszło, że mogli też mówić o czemś innem. A jutro jeszcze weselej szydzić sobie będą, bo dowiedzą się, że on podszedł nawet pod dworek i szukał ich nadaremnie, a tymczasem samotnie tułać się będzie, jak pies wypędzony.

Ale on napiętnuje ich oboje, napiętnuje na całe ich życie.

Napiętnuje! Tak — i za to pójdzie do wieży i siedzieć tam będzie zamknięty, podczas kiedy...

O! czyliż i teraz już nie jest więźniem, z okutemi nogami i rękami i skazanym na zostanie błaznem w oczach całego świata! Padło na niego uczucie bezsilności; chciałby módz płakać jak dziecko, płakać i skomleć.

Byłby gotowym poświęcić zbawienie swej duszy, ażeby posiąść ją dla samego tylko siebie, mieć ją swoją na zawsze, a wydrzeć wszystkim innym... Ale ten śmiech, którego stłumić nie mogła, ten cichutki śmiech, to jakby nawpół ptasie szczebiotanie — nie, on nie był w stanie wierzyć jej.

Zawsze spodziewał się, że tak rzeczy iść będą, jak szły dotąd. I dlatego to tak ją pokochał. Bo jeżeli ją utracił, to zdawało mu się, że nie odzyska jej nigdy, a jeżeli ją spotkał na nowo, to zdawało mu się, że zobaczył kogoś zmartwychwstającego; był to cud niebieski, było to szczęście, które pozbawiało go panowania nad sobą.

Przychodziły mu na myśl wspomnienia, przez ile to wieczorów krążył i wracał w okolicy mostka, czekał, czatował i nadsłuchiwał, a nieraz nadaremnie całemi godzinami, jak nazajutrz rano szedł do roboty smutny i zmęczony, przepełniony myślami — a teraz wszystko przeszło; jak następnie spotykał ją nieraz na drodze, widząc, że wyszła była przypadkiem, tak wdzięczna, tak lekka w swej czyściuchnej sukience bawełnianej, z jasną chusteczką na głowie; jak wówczas wyśmiewała wszystkie jego

obowiązków służbowych a interesami prawa, przeciętny obywatel musiał robić wysiłki, które często nie doprowadzały do pomyślnego wyniku. Obywatel taki tracił najczęściej z oczu ten wyższy wzgląd, dla którego *salus publica—suprema lex esto*. Wykroczenia służbowe agenta administracyi, nadużycia w zakresie operacyj bankowych, zobelżenie osoby urzędowej, opór żądaniom władzy itp. wydawałyby się sądowi sumienia jako sztucznie przez władzę prokuratorską wydęte bańki, które nie dotykają niczyich prywatnych, a więc i żadnych realnych interesów. Stąd powstał cały szereg wyroków uniewinniających, które zaniepokoiły opinię publiczną; stąd lekkomyślne traktowanie oskarżeń, wnoszonych przez administracyę, a natomiast surowe zachowanie się wobec spraw, gdzie osobą dotkniętą była jednostka prywatna. Takie są pobudki dokonanej reformy.“ W dalszym ciągu dziennik powyższy podnosi doniosłe znaczenie sądów koronnych z udziałem przedstawicieli stanów społecznych, a które, jeśli się nie mylimy, będą nabytkiem wzorowanym bodaj na Schöffengerichcie“ niemieckim.

Sądy przysięgłych w Rosyi oparto na podstawie wszechstanowego udziału w nich wbrew ogólnej naturze budowy gmachu państwowo-społecznego. Nie będziemy może dalekimi od prawdy, jeśli dostrzegane w nich zmiany uznamy do pewnego stopnia za naturalny wynik ciśnienia istoty środowiska.

*NB.* Już po skończeniu artykułu dostaliśmy do rąk wyszczególnienie spraw karnych, wyjętych z zakresu działalności sądów przysięgłych, więc śpieszymy je załączyć. Oto są one:

1) powstanie, opór i sprzeciwienie się władzy;

2) obraza władz rządowych;

3) obraza straży i posterunków wojskowych;

4) naruszenie pieczęci urzędowych;

5) opór przeciw aresztowaniu zbrodniarzy;

6) nieposłuszeństwo robotników w prywatnych przedsiębiorstwach, przemysłowych, górniczych i hutniczych, w razie znajdowania się tych ostatnich na gruntach państwa lub korony;

7) przewóz nieprawnie uzyskanej, do skarbu należącej soli;

8) tajemny przewóz rzeczy przemycanych przez ludzi uzbrojonych i opór władzom celnym;

9) groźby i opór zbrojny władzom leśnym;

10) ucieczka kierownika motora parowego w chwili niebezpieczeństwa, bez przedsięwzięcia odpowiednich środków ostrożności i zastosowanie niewłaściwych środków przy eksploatacyi kolei żelaznych;

11) użycie przemocy przeciw urzędnikom telegraficznym;

12) fałszerstwa bankowe;

13) samowolne opuszczenie okrętu lub statku przez kierownika;

14) wielożeństwo.

*Grażdanin*, któremu zawdzięczamy fakty powyższe, nie może znaleźć słów na wyrażenie swego zachwytu z powodu tej reformy i wyraża życzenie zupełnego zniesienia sądów przysięgłych. Dochodzi zaś do tego wniosku drogą bardzo prostą: „jeżeli — powiada— po tylu latach smutnych prób okazały się one zupełnie niezdolnymi do sądzenia powyższych przestępstw, czemuż są uznawane za odpowiednie dla innych spraw kryminalnych? Czyż interesy kościoła, życia i własności osób prywatnych oraz potrzeby obyczajności publicznej nie są równie ważnemi jak porządek państwowy? Kto w Rosyi, prócz kilku adwokatów lub wolnomyślicieli bez nazwiska, stanie w obronie tej instytucyi? Nikt.“

Zwracamy uwagę na ten głos, jako na jeden dowód więcej pewnego prawdopodobieństwa naszych wyżej wyrażonych wniosków...

## WYŻSZE KURSY DLA KOBIET.

Nareszcie wyższe wykształcenie kobiece w Rosyi weszło na takie same tory, na jakie oddawna wprowadzono — średnie: ujęto je w ścisłe karby porządku, dozoru, pieczołowitości o moralność itd... Oto poniżej streszczamy programat wyższych kursów dla kobiet w Petersburgu. Celem ich jest „rozszerzenie i wzmocnienie wiadomości nabytych przez słuchaczki w średnich zakładach naukowych“ — jak opiewa programat. Przestudyowanie ich nie pociąga za sobą pozyskania jakichkolwiek praw szczególnych. Tem niemniej kursy te należą do wydziału ministeryum oświaty i zostają pod najbliższym dozorem kuratora okręgu naukowego, oraz mają przy sobie dla zamiejskich słuchaczek internaty albo mieszkania wspólne. Środki utrzymania kursów są następujące: 1) procenty od zapisów (kapitałów ofiarowanych przez filantropów); 2) czasowe lub stałe zapomogi rządowe, towarzystw lub osób prywatnych i 3) wpisowe za słuchanie wykładów. Szafunek tych funduszów ma być dokonywany przez kuratora okręgu naukowego. Cały porządek i zawiadowstwo kursów pod względem ekonomicznym wkłada się na „radę szczególną opiekuńczą,“ złożoną z prezesa i ośmiu członków mianowanych przez ministra z osób, które znacznemi ofiarami (zapomogami, zapisami) wykazały się z sympatyi dla kursów, jak również z osób pożytecznych dla nich swoją wiedzą i stanowiskiem społecznem. Obowiązkiem rady opiekuńczej jest: 1) wyszukiwanie środków do urządzenia internatów lub mieszkań wspólnych dla słuchaczek; 2) określenie wysokości opłaty za lekcye, oraz utrzymanie w internacie, konwiktach lub mieszkaniach wspólnych; 3) sporządzanie budżetu rocznego wydatków na utrzymanie kursów; 4) przestrzeganie prawidłowego użytkowania funduszów kursowych; 5) przeglądanie sprawozdań rocznych o stanie kursów, układanych przez dyrektora i nareszcie 6) staranie o ład i postępy kursów pod względem materyalnym. Zarząd bezpośredni kursów wraz z internatem lub konwiktem należy do dyrektora. Dozór zaś bezpośredni nad słuchaczkami, jakoteż zawiadowstwo internatu lub konwiktu powierzonem jest inspektorce, którą dyrektor wybiera a zatwierdza na przedstawienie kuratora—minister. Tak ona jak dyrektor są stałymi członkami rady opiekuńczej. Dyrektor kursów powołuje na katedry wolne profesorów i przedstawia ich przez kuratora do zatwierdzenia ministrowi, który jednakże może mianować osoby według swego uznania. Dla rozstrzygania spraw dotyczących nauki, przy kursach istnieje „rada nauczycielska,“ której zadaniem jest: a) rozpatrywanie i rozstrzyganie wniosków dyrektora o porządku wykładów na kursach; b) przegląd sprawozdań nauczycielskich o praktycznych zajęciach słuchaczek; c) sporządzanie planów naukowych i prawideł o egzaminach przejściowych i ostatecznych i d) wyznaczanie tematów do opracowań. Taki jest główny

---

skargi i narzekania, a za to obiecywała przyjść innym razem. I te same historye wciąż i wciąż. A tymczasem jego boleść wzrastała, aż w końcu stała się ciężarem nie do zniesienia. Cały świat w jego oczach wyglądał jak jedno wielkie bagnisko, do którego z każdym krokiem wpadał coraz głębiej, kiedy tymczasem ona lekkiemi stopami przebiegała przed nim po piętrach pagórka.

Nigdy nie kochał on tak gorąco istoty ludzkiej, nawet matki swojej, a jednak zdawało mu się, że mógłby rozstać się z tą dziewczyną, byleby tylko powiedziała, że lubi myśleć o tej chwili, którą spędziła z nim i że nie wyśmiewała się z niego.

Ale milczeć i kroczyć dalej! Ale wciąż czekać i pytać, wciąż być zmuszonym dręczyć się próżnemi i daremnemi myślami!..

Wśród tej walki z sobą i wspomnieniami przeszłości usłyszał kogoś idącego, szybko więc wcisnął się za drzewo... może to „oni“! I zasłonięty cieniem, znów zobaczył ich idących — szli, wzajem zespoliwszy ramię z ramieniem. Ona to właśnie mówiła — ale szepcząc po cichu... Samotnik chyłkiem posunął się w kierunku ku rozmawiającym, jak zwierz czatujący na zdobycz, ale ani jednego wyrazu zrozumieć nie mógł. Kiedy już byli od niego daleko, do jego uszów dobiegł ów cichy, ale znaczący śmiech, którym ta dziewczyna była w stanie wpędzić go do mysiej jamy. A więc o nim mówiono! Nikogo bowiem innego śmiech ten tyczyć się nie mógł. Tego był pewnym.

Tak, tak niestety; teraz już po nim. Czy płakał, czy błagał, ona śmiała się tylko. Gdyby nawet powiedział jej, że odbierze sobie życie, i wtedy nawet ona śmiać się będzie...

A jeżeli on to zrobi? — wtedy ona może pozna, co to jest żal i udręczenie... ale on nie będzie pierwszym, co sobie odebrał życie z miłosnej rozpaczy.

Z takiemi wzruszeniami puścił się dalej i rozmyślał, w jaki sposób krok ten wykonaćby można. Powróz na szyję z pętlicą — i dosyć — więcej nie potrzeba.

A jeżeli ustąpi im z drogi?.. O, wtedy oni jeszcze swobodniejszymi się uczują!

Przystanął, gniewem przykuty do miejsca. Coś się poruszyło w jego krwi, sam nie wiedział, co to było. Ha, jakaś myśl błysnęła: wszak on był dotąd igrzyskiem burzy morskiej i miał już duszę swoją polecić Bogu, a teraz znów ma ster w swem ręku i żegluje przeciw prądowi wiatru. I gdyby nawet wszystko upadło w gruzy, niewdzięcznica chełpić się nie będzie, że igrała sobie z nim i bawiła się złośliwie, a potem bez oporu wyrzuciła go z okrętu. Za okrutną igraszkę on zażąda pokuty!

Nagle przyspieszył kroku, a doszedłszy pod dom, nie chciał wejść do ponurej izby, gdzie przesiaduje hałastra, lecz wdrapał się do szopy zapełnionej sianem; tam mógł zasnąć, tam był sam na sam z sobą.

W sianie ułożył sobie legowisko i w przepierzeniu otworzył okno wychodzące na las, aby mieć więcej światła. Położył się w ubraniu, ale zasnąć nie mógł; leżał tylko i rozmyślał nad sobą. Wszystko zdawało mu się tak dziwnie jasnem, okropnem.

Przed jego wyobraźnią stanął ojciec, staruszek o woskowo-żółtej, więziennej cerze i wystraszonemi oczami, które zdawały się widzieć i przenikać przez szpik i kości.

Czyż i on ma pójść tą samą drogą? Czyż i jego ma spotkać los popadnięcia w nieszczęście dostania się do twierdzy i shańbienia się na całe życie?

Z jego ojcem stało się to inaczej: dopuścił się swego czynu ze zbytniej porywczości, a może w stanie podchmielenia. Ale tu — tu niepodobna cofnąć się przed krokiem, jeżeli ma się go we krwi. On teraz widzi to jasno.

— Tak mi sądzono — rzekł po cichu. Były w nim dwie wole, a silniejsza z nich nie była jego.

(D. n.).

Przeł. ze szwedz. *M. H.*

zarys administracyjny kursów wyższych dla kobiet — jest to znany mechanizm szkół ruskich; teraz rzućmy okiem na ich stronę wychowawczą.

Okres całkowity nauki na kursach trwa cztery lata, rok naukowy zawiera się w granicach czasu między 20 sierpnia (s. st.) a 15 maja. Kursy składają się z dwóch wydziałów: historyczno-filologicznego i przyrodniczo-matematycznego. Na pierwszym wiedza leje się następującymi strumieniami: *pismem świętem*, psychologią, logiką, historyą filozofii, językiem ruskim, starosłowiańskim, historyą literatury ruskiej (nowej i starej), estetyką (*tieorja słowiesnosti*), literaturą powszechną (włoską, francuską, niemiecką i angielską, w głównych jej zjawiskach mających związek z rozwojem ruskiej), historyą narodów słowiańskich, dziejami powszechnemi (starożytnemi, średnich wieków i czasów nowych), historyą sztuki i — językiem łacińskim. Na wydziale przyrodniczo-matematycznym promienie światła popłyną w postaci: *pisma świętego*, ogólnego kursu matematyki, geometryi analitycznej, analizy algebraicznej, rachunku różniczkowego i całkowego, astronomii, fizyki, chemii organicznej i nieorganicznej, geografii fizycznej i mechaniki anatomicznej (?). Jak widzimy, jest to na pozór wydział t. z. fizyczno-matematyczny uniwersytetów męzkich w Rosyi, tylko bujający między niebem a ziemią, bez swych najjędrniejszych żywiołów iście przyrodoznawczych: zoologii, fizyologii, anatomii i histologii, przedmiotów uprzednio wykładanych na kursach kobiecych, a obecnie usuniętych na wniosek ministeryum oświaty z uwagi, że się kwalifikują do medycznego instytutu dla kobiet, jeśli projekt jego będzie kiedyś urzeczywistnionym. Również z wydziału historyczno-filologicznego wyłączeniu uległy: ekonomia polityczna i przystępny wykład urządzeń państwowych, jako przedmioty zbyteczne... Za to na obu wydziałach wprowadzono *równoważniki* tak pierwszych jak drugich, mianowicie: dzieje kościoła, psychologię, logikę i powiększony kurs teologii (pisma świętego), nadto na sekcyi historyczno-filologicznej dodano wykład języka starosłowiańskiego, czytania jego pomników piśmiennych. Ilość zaś godzin tygodniowych na tym samym wydziale ustanowiono 76 (po 18 na dwóch pierwszych i po 20 na dwóch ostatnich kursach), a na przyrodniczo-matematycznym — 58 (po 15 na dwóch pierwszych i po 14 na dwóch ostatnich kursach), przyczem ćwiczenia praktyczne z fizyki, chemii itd.

Egzaminy przejściowe z kursu na kurs oraz ostateczne odbywają się według prawideł ustanowionych przez radę pedagogiczną i zatwierdzonych przez ministra, wobec wysadzonych z ministeryum lub okręgu naukowego delegatów. Słuchaczki, które zadawalająco zdały egzaminy ostateczne, otrzymują świadectwa, niepociągające jednak za sobą *żadnych nowych praw, prócz nabytych* już w zakładach *średnio-naukowych*. Ale pocieszmy się! Zbyt poważnem rusztowaniem opatrzono wyższy zakład nauki kobiecej, za dużo, z pobudek etycznych, zawieszono siatek ochronnych wokoło szczytów wiedzy, żeby choć w dalekiej przyszłości, wychowanki nie miały uzyskać prerogatyw... Co się tyczy warunków przyjęcia na pomienione kursy, to, nadobne czytelniczki, powiadomię was wtedy, jeśli którakolwiek z was ujawni szczerą i nieprzymuszoną wolę wstąpienia na nie...

*Zyg. Atanazy.*

## Z NAD DUNAJU.

*Wiedeń, 10 sierpnia.*

Reorganizacya administracyi politycznej w Węgrzech. — Kongres antropologiczny w Wiedniu. — Przemowa Virchowa: dzieje i zadania antropologii. — Wystawa wykopalisk w muzeum przyrodniczo-historycznem. — Nowy gmach muzealny.

Podczas gdy opozycyjna prasa węgierska sędziwego Tiszę traktuje niemiłosiernemi drwinami, uważając go za człowieka, który zakończył rolę swą na arenie publicznej i niecierpliwie domaga się, by wypuścił z rąk osłabionych ster spraw węgierskich, prezes ministrów węgierskich bynajmniej nie zamyśla jeszcze iść na pensyę; owszem, pragnie on długi żywot swój uwieńczyć dziełem reformacyjnem o pierwszorzędnej dla kraju jego doniosłości: pod jego kierownictwem dokonaną być ma reorganizacya administracyi politycznej Węgier. Nie ulega wątpliwości, że w przeprowadzeniu dzieła tego silną będzie dłań podporą nowy minister sprawiedliwości, Dezyderyusz Szilagyi, atoli na tem właśnie polega sztuka i zasługa kierownika państwa, że umie dobierać sobie odpowiednich pomocników. Wypadnie stoczyć zaciętą walkę z municypalistami, którzy do upadłego bronić będą dotychczasowej autonomii. Zbyt wiele bowiem interes prywatny tych i owych kategoryj zyskiwał na systemie wybierania urzędników politycznych, którzy dla wpływowych swych wyborców zawsze mieli względy szczególne, zarówno przy procesach, jak przy wymiarze i poborze podatków. Dualistyczny ustrój Austro-Węgier zabezpiecza węgrom autonomię zupełną nawet wówczas, kiedy centralizacya i upaństwowienie wszystkich urzędów politycznych będzie dokonaną; zamiary Tiszy i Szilagyiego bynajmniej więc nie grożą autonomii, dążąc do podniesienia Węgier nietylko pod względem politycznym, lecz niemniej pod względem ekonomicznym i społecznym.

Tisza, sam wyrosłszy aż na prezesa ministrów dzięki municypalności, przekonał się, że niepodobna podźwignąć Węgier na poziom nowoczesnego państwa prawno-politycznego, pozostawiając nietkniętą gospodarkę komitatową. Prace reformacyjne, o których mówimy, w łonie ministeryum, zaledwie w pierwszych znajdują się stadyach; jedynie projekt trybunału administracyjnego wypracowany jest całkowicie. Wiadomo jednak, że reforma administracyi węgierskiej nie poprzestanie na przeniesieniu urzędników na etat państwowy, na uniezależnieniu ich od stronnictw politycznych, ewentualnie na udzielaniu im takich stanowisk, na których łatwiej im będzie stosować ustawy w sposób sprawiedliwy. Rozchodzi się o zasadniczą reorganizacyę ciał administracyjnych i dokładne odgraniczenie sfer ich kompetencyi; reorganizacya ta obejmie gminy, miasta i komitaty, łącząc je stopniowo coraz ściślej z rządem centralnym. Przytem miastom wobec znacznych ciężarów administracyjnych, jakie dziś już ponoszą, wyjątkowo przyznane będzie odpowiednie stanowisko. W ten sposób żywiołom mieszczańskim i inteligencyi silniejszą zabezpieczy się pozycyę w komitacie, którego skład zawsze jeszcze opiera się głównie na szlachcie i właścicielach dóbr ziemskich. Reformy projektowane nie zrażą narodowego uczucia węgrów, nie wprowadzą one bowiem do nowych instytucyj obcej nomenklatury. Komitat, jako podstawa dzisiejszego państwa węgierskiego, terytoryalnej zmiany nie dozna, tak samo urzędy z dotychczasowymi połączone zostaną tytułami. Przeprowadzenie w Węgrzech reform zamierzonych o tyle jest ułatwionem, że parlament węgierski w porozumieniu z królem orzekać je może zwykłą większością głosów. Węgry bowiem nie posiadają dotychczas zasadniczych ustaw państwowych w zwykłem tego słowa znaczeniu. Każda ustawa, przyjęta przez parlament, jest częścią konstytucyi, która składa się z całości ustaw tych i zwyczajów konstytucyonalnych. W grudniu r. b. ponoć po raz ostatni rozpisane będą wybory urzędników politycznych. Według ustawy tej urzędnicy ci funkcyonować mają przez lat sześć. Atoli projektowana reorganizacya nastąpi prawdopodobnie wcześniej, a wówczas wybrani urzędnicy ustąpią członkom administracyi ześrodkowanej, dzięki zasadzie: lex posterior derogat priori. Skoro ogólne stosunki europejskie nie zakłócą spokojnego rozwoju wewnętrznych tych prac, naród węgierski niezawodnie dozna błogich skutków administracyi narodowej, lecz silnej, zjednoczonej i niezawisłej od wpływów koteryjnych.

W Wiedniu rozpoczął w dniu 5 b. m. obrady swe kongres antropologów. Przeszło dwustu uczonych zebrało się w pierwszy dzień w wielkiej sali stowarzyszenia architektów; widziano też wiele kobiet. Minister Gautsch powitał zgromadzonych dłuższą przemową, w której wskazał na znaczenie stowarzyszeń w nauce i na doniosłość bodźca wywieranego przez osobiste zetknięcie się uczonych. Minister oświecenia publicznego jest nietylko mężem nauki, lecz i mężem stanu: nie mógł więc wstrzymać się od wypowiedzianej z przekąsem, a z humorem przyjętej uwagi, że w krajach korony austryackiej dla antropologa zajmujące znajdują się stosunki. Przemawiał jeszcze prezydent komisyi konserwatorów, baron Helfert, intendent muzeum przyrodniczo-historycznego, Hauer, wreszcie Rudolf Virchow, jako prezydent niemieckiego towarzystwa antropologicznego. Virchow należy do rzędu ludzi wielce ujmujących; nie jest on suchym uczonym, mówi ze sprytem i humorem. W przemowie swej skreślił krótkie dzieje antropologii i wielkie zadania, jakie ją czekają. Kiedy przed dwudziestu laty na kongresie antropologicznym w Insbrucku omawiano stan tej nauki, we wszystkich jej działach panowała jeszcze niepewność. Badania przedhistoryczne w Skandynawii tylko co doszły do poważnych wyników, stąd wywiązała się wówczas skłonność szukania początków kultury bronzu w krajach północnych, tak jak dawniej szukano ich na Kaukazie. Wyłączne przypisywanie pierwocin kultury ludom indo-germańskim, dziś dla antropologii przedmiotowej jest już niemożebnem. Antropologia bada i uznaje zasługi wszystkich ludów. Mówiąc o pochodzie nauki Darwina, Virchow wspomniał, iż przed dwudziestu laty zwolennicy jej, zaślepieni świetnemi jej zwycięztwami, pewni byli, iż w latach następnych znajdą owe organizmy przejściowe, łączące człowieka z małpami. Tymczasem ów „proantropos" był i jest niedocieczonym. Antropologia doszła do wniosku, że od pięciu tysięcy lat typ ludzki prawie się nie zmienił. Virchow zbadał wszystkie niemal czaszki znalezione w najstarszych osadach ludzkich, ale żadna nie przypominała typu małpiego bardziej, aniżeli czaszki ludzi późniejszych. Również i wśród ras żyjących, jakie znamy (a znamy podobno wszystkie istniejące na kuli ziemskiej), niema zgoła ani jednej, któraby bardziej zbliżoną była do typu małpiego, aniżeli do ludzkiego. Ale nietylko pochodzenia człowieka od małpy antropologia niezbitymi dowodami poprzeć jeszcze nie może; nie umie ona nawet oznaczyć dokładnie pochodzenia ras ludzkich i wzajemnego ich związku. Otóż w tym właśnie względzie otwiera się dla antropologii zadanie wdzięczne, rokujące poważne wyniki; tem zadaniem zająć się winna nasza nauka w najbliższem dziesięcioleciu. Idzie tu o antropologię ludów europejskich, o wyjaśnienie pochodzenia i związku ich szczepów. Z zadaniem tem łączy się kwestya ogólna, czy rasy zwolna mogą się przekształcać,

przechodząc w inne. Virchow zarzuca naukę o niezmiennych typach narodowych i o dzieleniu szczepów podług formy czaszki. Zdaniem jego, słowianie mają wiele cech wspólnych z niemcami, a zwłaszcza polacy o włosach jasnych więcej mają pokrewieństwa rasowego z żywiołami germańskimi, aniżeli z czarnymi słowianami południowymi.

Kilkakrotnie wspominano o zmarłym arcyksięciu Rudolfie, który żywo zajmował się antropologią i opiekował kongresem. Z uniesieniem też wyraził się Virchow o nowem muzeum przyrodniczo-historycznem, które dopiero co ukończonem zostało. Uczestnicy kongresu zwiedzili ten nowy, przepyszny gmach, w którego tylnych salach wiedeńskie Towarzystwo antropologiczne urządziło wystawę przedmiotów przedhistorycznych. Muzea krajów austryackich i zbiory prywatne dostarczyły okazałą ilość przedmiotów zajmujących, nieznanych antropologom zagranicznym. Z Gracu przywieziono starożytny nóż, służący do odprawiania ofiar, dalej unikat godny uwagi: kompletny pancerz grecki, lany z bronzu. Muzeum w Lalbach posiada nader cenne wykopaliska z t. zw. okresu Hallstackiego. Ljubic, dyrektor muzeum agramskiego, przywiózł wykopaliska z Prozoru, starożytnego cmentarzyska, w którem znaleziono bronzy o dziwacznych kształtach. Książę Windischgraetz wystawił znaną już blachę z wizerunkiem walczących jeźdźców. Dr. Hoernes okazywał wykopaliska z Glasinac, obok Serajewa, niedawno dopiero wydobyte; w jednej mogile znaleziono tam przeszło sto przedmiotów z bronzu, a w ich liczbie prześliczny hełm grecki. Virchow, zajmujący się badaniami nad związkiem starożytnych kultur północnych a południowych, zbiory te z szczególnem oglądał zajęciem. Dr. Polak przedstawiał cenne wykopaliska perskie z Hekatompolis i Ekbatany: jest tam strzała z czasów Aleksandra Wielkiego, naramienniki z czasów achemenidów, wielbłąd ulany prawdopodobnie przez mistrza greckiego. Wystawę, obejmującą nadto mnóstwo innych przedmiotów, ugrupowano wmyśl wielce zasłużonego badacza Hochstellera według grobów, w których poszczególne wykopaliska swego czasu były zawarte.

Zwiedziwszy wystawę, uczestnicy kongresu oglądali nowy gmach muzealny, o którym Virchow powiedział, że żadne z muzeów północnych mierzyć się z nim nie może. Nie był to jeden z owych czczych komplementów, jakimi szczodrze szafować lubią uczeni przybywający w gościnę. Jakoż istotnie jest to gmach okazały nietylko rozmiarami, ale i przepychem architektonicznym. W r. 1876 postanowiono połączyć nadworny gabinet zoologiczny, mineralogiczny i botaniczny z innymi zbiorami cesarskimi, a w r. 1885 ustanowiono skład muzeum przyrodniczo-historycznego, mieszczącego pięć działów: zoologiczny, botaniczny, mineralogiczno-petrograficzny, geologiczno-paleontologiczny i antropologiczno-etnograficzny. Zbiory te wzrastały stale od r. 1748, kiedy to cesarz Franciszek I nabył słynne muzeum florenckie Jana de Baillon. Nowy gmach muzeum przyrodniczo-historycznego frontem zwrócony jest ku placowi muzealnemu, na którym w pośrodku wznosi się monument cesarzowej Maryi Teresy, odsłonięty zeszłego roku. Stronę naprzeciwległą zajmuje fasada muzeum dla sztuk pięknych, jeszcze nieukończonego, lecz powtarzającego w budowie swej najściślej plan muzeum przyrodniczo-historycznego. Budowa tego gmachu rozpoczęta w r. 1872, w r. 1881 ukończoną została na zewnątrz; adaptacya zaś wewnętrzna trwała jeszcze lat osiem. Plan budowy pochodzi podobno jeszcze od ś. p. Sempera, lecz kierownictwo jej spoczywało w rękach Hasenauera. Mimo, iż koszty budowy ponosi prawie w całości fundusz dla rozszerzenia miasta Wiednia, gmach ten uważanym jest jako cesarski. Gmach muzealny, odosobniony całkowicie, stanowi olbrzymi prostokąt. Zbudowany w stylu odrodzenia rzymskiego, uwieńczony jest kopułą, którą otaczają cztery minareciki, zapożyczone u budowniczych bizantyńskich. Zewnętrze gmachu, wzniesione z kamienia brunatno-żółtego, pokrywają rzeźby, łączące się w cykle. Szczyt kopuły wieńczy kolosalna postać Heliosa, ożywiającego przyrodę (jest to dzieło Benka). W minarecikach umieszczono symboliczne postacie, wyobrażające królestwo teluryczne, wulkaniczne, uraniczne i neptuniczne. Reszta rzeźb, zdobiących zewnętrze gmachu, ilustruje historyę przyrodniczego światopoglądu. Nad oknami parterowemi szereg płaskorzeźb wyobraża dzieje wynalazków najważniejszych; figury umieszczone po części w niżach, po części ponad łukami okien pierwszego piętra, przedstawiają zdarzenia, które rozszerzyły dziedzinę obserwacyi i poznania, postacie wielkich wodzów i wielkich żeglarzy. Stworzenie świata według podania Biblii ilustruje światopogląd semicki, szereg zaś bóstw greckich przypomina pierwotną filozofię przyrody ludu greckiego. Wreszcie na balustradzie, wieńczącej gmach cały, umieszczono postacie najsłynniejszych badaczy wszech czasów i ludów. Fasadę zdobią nadto dwie grupy alegoryczne dłuta Kundmanna: Nauka odsłaniająca Przyrodę i Natchnienie, oparte o Matematykę. W parterze zaś widzimy siedzące postacie Europy, Azyi, Afryki i Ameryki z Australią.

Główną ozdobą okazałej klatki schodowej jest olbrzymi obraz ś. p. Canona, pokrywający powałę, a wyobrażający pochód życia: wiek dziecinny, miłość, szczęście rodzinne, walkę o byt i śmierć w walce tej poniesioną. Jest to obraz w stylu obrazów Kaulbachowskich w muzeum berlińskiem, w kształcie pierścienia. Poniżej, w dwunastu lunetach przedstawił Canon alegorycznie nauki przyrodnicze; obrazy te, aczkolwiek nie dorównują znanym obrazom Makarta w muzeum sztuk pięknych, umieszczonym na tem samem miejscu, jednak zdradzają rękę mistrza zarówno w inwencyi, jak w wykonaniu. Z klatki schodowej wstępuje się do westibulu okazałego, otoczonego arkadami, a przysklepionego kopułą. Światło, wpadające z góry, nadaje przedsionkowi charakter świątyni. Wewnętrzne ściany olbrzymiego walka, na którym wspiera się kopuła, ozdobione są rzeźbami Benka, Tilgnera i Weyera. Benk wykonał prześliczny fryz na tle ornamentalnem, wyobrażający zwierzęta w walce z geniuszkami, Tilgner w ośmiu grupach przedstawił alegorycznie nauki, jakim poświęcone jest muzeum.

Zbiory umieszczono przeważnie w dziewiętnastu salach parterowych, które Hasenauer uświetnił architektonicznie, zdobiąc je nadto prawdziwie imponującą ilością dzieł pędzla i dłuta. W stu przeszło olbrzymich obrazach, wykonanych przez lepszych i najlepszych artystów wiedeńskich, oddane są najpiękniejsze, najcharakterystyczniejsze widoki całej kuli ziemskiej; dalej widoki idealne z poprzednich okresów geologicznych, ilustrujące dzieje kuli ziemskiej. Rzeźby, zdobiące te sale, mają formę karyatyd, dźwigających powałę. Podobnie jak obrazy, karyatydy te zastosowane są do charakteru zbiorów sal poszczególnych. I tak, w sali mineralogicznej karyatydy wyobrażają geniuszów kamieni i kruszców, w dalszych salach przedstawione są w nich żywioły; w sali geologiczno-paleontologicznej karyatydy ilustrują rozwój roślin i zwierząt, w salach antropologiczno-etnograficznych zaś przedstawiają typy ludów północno - amerykańskich, mieszkańców wysp morza Południowego i innych szczepów niecywilizowanych.

Krótki ten opis gmachu, którego piękność podnoszą głębiej pomyślane ozdoby rzeźbiarskie i malarskie, bynajmniej nie odzwierciedla wszystkich jego zalet. Wyborny rozkład ubikacyj, obfitość ich, bezpieczne, wygodne i praktyczne zaspokojenie wszystkich potrzeb, oto jedna z głównych zalet. Fasady gmachu muzealnego wydają się niejednemu zanadto ściśnięto, grzesząco może zbytkiem ozdob plastycznych, których kształty nie występują należycie, gdyż wykonane są z kamienia tej samej barwy, jaka powleka gmach cały. Wysunięcie kopuły aż ponad główną fasadę grzeszy przeszy przeciwko symetryi, która domaga się umieszczenia jej na środku gmachu. Niejednego błędu możnaby się jeszcze doszukać na wspaniałym tym budynku, który wszakże jest dziełem ludzkiem. Jednak pozazdrościć można Wiedniowi zarówno zbiorów tych, jak przepysznego gmachu, który setkom artystów przez lat dwadzieścia niemal sute dawał zajęcie. Takie zbiory i takie gmachy czynią stolice ogniskami życia kulturalnego.

*Stwosz.*

---

## LISTY Z WYSTAWY PARYSKIEJ.

### I.

Ogrom wystawy i nagromadzenie przedmiotów. — Ogólne wrażenia, z niej wynoszone. — Skąd pochodzi twierdzenie, że wystawa jest blagą. — Przeważanie krain zamorskich, znanych u nas jedynie z podręczników geograficznych. — Usprawiedliwienie nagłówka.

Przystępując do sprawozdań o wystawie paryskiej, bynajmniej nie mamy zamiaru wdawać się w jakieś drobiazgowe a wszechstronne rozpatrywanie tego, co tutaj nagromadzono. Byłoby to wprost niemożliwością. Proszę przedstawić sobie przestrzeń, nieco a być może nawet znacznie większą od placu Ujazdowskiego w Warszawie; w dalszym ciągu inny plac, bezwarunkowo większy od placu Trzech Krzyży, a pomiędzy nimi szeroką ulicę, wymagającą kwadransu czasu do przejścia, wszystko zaś tak zabudowane, iż zaledwie tu i owdzie pozostawiono szersze miejsce, a otrzymamy pewne przybliżone wyobrażenie o rozmiarach tegorocznej wystawy paryskiej. Powiadam: przybliżone, gdyż w powyższem zestawieniu nie uwzględniliśmy pałacu Trocadero z sąsiedniemi częściami. Naturalnie, sam ogrom wystawy staje na zawadzie szczegółowszemu zdaniu sprawy przez jedną osobą z nagromadzonych przedmiotów. Wątpię nawet, czy dość byłoby kilku dni, aby tylko przejść sumiennie wszystko, co tutaj wystawiono i zapoznać się doskonale z rozkładem oddzielnych pawilonów. Wobec tego wypada nam rozstać się też z zamiarem przedstawienia całości. Zresztą, prócz czasu dołącza się jeszcze inna przyczyna, mianowicie, iż nie uczuwamy w sobie ku temu ani jakiejś szczególnej skłonności, ni też znajomości rzeczy. W tem miejscu musimy zaznaczyć kilka charakterystycznych szczegółów. Zauważyliśmy, że bardzo wiele osób, które niby specyalnie przyjechały na wystawę, po kilku bytnościach stanowczo poczynają jej unikać. Szczerze przyznają się otwarcie, iż — nudzę się. Rozumie się, że mówię o właściwej wystawie, wykluczywszy mnóstwo rozrywek, rozproszonych w jej obrębie, jak wieża Eiffla, różne teatrzyki, kawiarnie itd., które w istocie rzeczy mało mają z nią do czynienia i właśnie maskują jedynie rzeczywiste położenie. Przesycenie takie jest sprawą bardzo naturalną, przynajmniej w niektórych razach. Otóż podczas kilku dni pierwszych, któreśmy zużyliśmy na ogólne zapoznanie się z wystawą, opuszczaliśmy ją z pewnem nieprzyjemnem uczuciem. W głowie pozostawał jakiś chaos, w którym trudno, a nawet niepodobna było odszukać nici przewodniej lub umysłowej korzyści. Wynosiliśmy jedno tylko, bardzo nieokreślone wrażenie,

polegające na tem, że przestrzenie są olbrzymie, ilość zaś wystawionych przedmiotów — niezliczona... I gdyby wypadło nam poprzestać na tych ogólnych odwiedzinach, jak to czyni większość gości, doprawdy niewiele umielibyśmy powiedzieć o wystawie. W takiem jednakże położeniu znajduje się znaczny procent przybyszów i sądzę, że muszą wyjeżdżać nader rozczarowani. Stan rzeczy zmienia się z chwilą, kiedy zamiast bezcelowego błąkania się po małoznanych dziedzinach, weźmiemy się do części, o której możemy wydać jakikolwiek sąd i zagłębimy się w zbadanie odpowiedniej grupy na wystawie. Mówimy o tem z własnego doświadczenia. Otrzymaliśmy np. zgóry jedno i drugie ostrzeżenie, że niema co robić w dziale tak zwanej Ekonomii społecznej. Kilka domków robotniczych, kilka sal z tablicami i niewielką ilością dokumentów, prawdopodobnie sfałszowanych, oto i wszystko... Przynajmniej tak nam przedstawiono ten dział. Po pierwszej bytności, kiedyśmy ograniczyli się jedynie do przejścia po przez pawilony i sale, zdawało się, iż nasi pesymistyczni krytycy posiadają najzupełniejszą słuszność. W umyśle pozostała się kotłowina tablic. To jednak wrażenie zostało zupełnie unicestwione, gdyśmy zajęli się drobiazgowem zbadaniem nagromadzonego tutaj materyału. Przesiedzieliśmy w odnośnym dziale przeszło tydzień czasu, ograniczając się do sal, które interesowały nas bliżej. I po tem wszystkiem śmiało możemy odezwać się ze zdaniem, że te krótkie studya poznajomiły nas więcej z niektóremi zagadnieniami ekonomicznemi, aniżeli dałoby się to dopiąć po bardzo długiej pracy gabinetowej. Nie mówię już o innem wyniesionem wrażeniu — olbrzymiego uspołeczniania i zrzeszania, które są dokonywane bezwiednie w łonie tegoczesnej cywilizacyi i wśród społeczeństw sprowadzają powoli osadzanie się jakiegoś zgoła odrębnego układu stosunków społecznych. Rozpatrzeniem tego wszystkiego zajmiemy się drobiazgowo w dalszym toku sprawozdań. Obecnie zaś wrócimy do wątku, od którego odbiegliśmy dość daleko. Otóż tylko co przytoczony przykład pokazuje, że jedynie specyalne zajęcie się znajomą sobie dziedziną może przynieść jakąś korzyść umysłową; co więcej, że jedynie jest zdolne do pozostawienia jakiegoś trwalszego ponad chaotyczną plątaninę wrażenia. Wobec tego można nawet twierdzić, że o ile ktoś jedzie na wystawę bez bliżej określonego celu, ten odniesie z niej jedynie znużenie...

Słowem, wiele przyczyn składa się na to, iż czytelnicy *Prawdy*, zamiast otrzymania odemnie przedstawienia o wystawie paryskiej, dostaną przeważnie sprawozdanie o niektórych i do tego bardzo nielicznych częściach. Przedewszystkiem jednak musimy potrącić o kilka rysów, z których uwzględnieniem, prócz jednego, nie spotykaliśmy się prawie zupełnie w prasie. Bogactwo nagromadzonych przedmiotów jest olbrzymie. Mówiłem z kilku specyalistami, pracującymi każdy w odmiennej dziedzinie i żaden z nich nie uskarżał się, iżby nie miał odnieść bardzo znacznych korzyści z obejrzenia swojej zawodowej części. Jeżeli zaś są głosy, obwiniające wystawę o blagę, sądzę, że z tym zarzutem najsilniej dają się słyszeć ci, którzy przyjechali bez żadnych celów i wynieśli z wystawy naturalnie owo wspomniane wrażenie chaotyczności. Czytelnik wie już nasze zdanie o pawilonach ekonomii społecznej; podobnie przyjemne i korzystne wrażenie odnieśliśmy z działu antropologicznego. Przed kilku dniami mówiłem z młodym doktorem hygienistą. Nie mógł on poprostu wypowiedzieć swego podziwu z powodu zebranej obfitości przedmiotów w zakresie hygieny. Takie samo zdanie słyszałem od pewnego fotografa. A jednakże wszystkie wymienione dziedziny, z wyjątkiem ostatniej, są takiemi, gdzie pobudka osobistego interesu działa mniej silnie, a same wystawione przedmioty zgromadzonymi zostały przeważnie przez instytucye naukowe lub państwowe. W działach przemysłowych, wśród których wystawcy chodzi o coś więcej, aniżeli popisanie się swoją obecnością, mniemam, że korzyści, odniesione z odwiedzenia, muszą być daleko znaczniejsze. Nie idzie nam jednak tak bardzo o zaznaczenie bogactwa wystawowego, gdyż o tem ciągle można spotkać wzmianki; dlatego też poprzestaniemy na powiedzianem i idziemy dalej. Otóż wystawa obecna odznacza się innem charakterystycznem piętnem. Mamy tutaj na myśli mianowicie tę okoliczność, że punkt ciężkości zgoła nie przypada na Europę, lecz przeciwnie na różne kraje zamorskie. Kolonie najrozmaitsze wraz z państwami środkowej i południowej Ameryki przeważają. Być może, to zjawisko należałoby tłomaczyć tem, że kraje europejskie, przynajmniej niektóre, odmówiły urzędowego uczestniczenia w wystawie z powodu, że przypadła w stuletnią rocznicę wielkiej Rewolucyi. Co do mnie jednak, sądziłbym raczej, że istotny powód tkwi gdzieindziej i że nawet przy większym udziale Europy fakt ten rzucałby się w oczy z podobnie znaczną siłą. Przeważanie to kolonij nadaje wystawie jakąś szczególną barwę, że tak powiem, etnograficzno-pozaeuropejską. Różne kraiki zamorskie: przylądki Dobrej Nadziei, kraje Wiktoryi, rzeczypospolite Venezuelskie wystąpiły niezwykle suto z własnymi pawilonami, zbudowanymi odpowiednio do miejscowych wzorów architektonicznych. Zatrzymajmy się chociaż nad gmachem rzeczypospolitej Argentyńskiej. Przed nami wytworny pałacyk: w pośrodku głównej sali oglądamy olbrzymią podobiznę geograficzną argentyńskiego terytoryum z proporcyonalnie zachowanemi wyniosłościami, kotlinami, a nawet krzywizną powierzchni. W salach zebrano wszystkie surowe płody kraju i przedstawiono istniejące produkcye z uwzględnieniem wzajemnego rozwoju oraz wskazówkami, w jakich zawodach uśmiechają się przybyszom z Europy największe korzyści. Wogóle mamy przed sobą drobiazgowy obraz rzeczypospolitej, jej przemysłu, rozwoju ekonomicznego, naturalnych bogactw. Specyalne biuro przy pawilonie udziela bezpłatnie wszelkich wskazówek i dostarcza na żądanie i darmo mnóstwa broszur statystycznych, tyczących się położenia Argentyny. Wziąłem tę krainę tylko dlatego, że służy za wzór wystąpienia innych terytoryów zamorskich, o których w Warszawie zaledwie wiemy, że gdzieś istnieją na szerokim świecie. Niektóre z nich do tego wszystkiego dołączyły jeszcze wystawy swych właściwości etnograficznych. Przerzucaliśmy broszury, które dano nam w pawilonach Venezueli, Argentyny itd. Wszędzie napotkaliśmy wołanie o kapitały z możliwemi udogodnieniami dla przybyszów. I same wystawy noszą odpowiednie piętno wabików. Cokolwiek bądź jednak, niepodobna oprzeć się wrażeniu, że dzieje cywilizacyi aryjskiej wstępują w jakąś nową fazę, w której zgrzybiałej Europie, co zrodziła fiskalizmy, militaryzmy itd. przypadnie drugorzędna rola. Wychodźtwo dzielniejszych żywiołów antropologicznych, ucieczka kapitałów, które znalazłszy się na gruncie wolnym od kramikarstwa, drobnej własności i drobnej produkcyi, odrazu wcielają się w formy wielkiego przemysłu, bogactwa naturalne, wszystko to składa się na wytworzenie podobnej przyszłości. I właśnie być może nigdy jeszcze te dążności nie wystąpiły tak silnie i masowo, jak na obecnej wystawie. Zresztą do tego punktu wrócimy w dalszym ciągu, kiedy przyjdzie nam poruszyć o Stany Zjednoczone północnej Ameryki. Obecnie zaś poprzestaniemy na wskazaniu przytoczonego faktu. Jeżeli doń dodamy inne szczegóły, jak mnóstwo składów z różnymi wyrobami, zwłaszcza zaś przysmakami murzyńskimi, chińskimi, arabskimi, obecność liczną ludzi o twarzy żółtej i czarnej, ulice Kairu itd., wtedy charakter wystawy uwidoczni się w całej pełni. „Międzynarodowość“ wystaw dotychczasowych ograniczała się do ludów cywilizacyi europejskiej, paryskiej — wybiegła po za te szranki...

Na zakończenie musimy wreszcie zaznaczyć jeszcze rys jeden wystawy, będący w związku z nagłówkiem naszych listów. Otóż odznacza się ona najzupełniejszą anarchią w nagromadzeniu materyałów. Pod tym względem jest nieodrodną córą tegoczesnego społeczeństwa, przedstawiającego nieskrępowaną grę oddzielnych atomów ludzkich, pomiędzy którymi niepodobna wyszukać żadnego wspólnego węzła solidarności i porozumienia. Każdy z wystawców dawał, co mu wydało się najkorzystniejszym. W ten sposób zebrano mnóstwo przedmiotów i okazów, lecz bez łączności. Przejdźmy np. po dziale antropologicznym, zwłaszcza w górnej galeryi. Oko nasze zatrzymuje się to na tej, ko znowu na innej szafce, przegląda narzędzia, odczytuje wystawione dokumenty. Wśród okazów znajdujemy mnóstwo rzeczy największej doniosłości, wiele przedstawień o postępie, dokonywanym w oddzielnych pracowniach i prawie nieznanym szerszej publiczności. Można się tutaj nauczyć bardzo wiele. Ale nadaremnie usiłowalibyśmy wytworzyć sobie obraz o tem, co dokonała antropologia, czem jest w oddzielnych krajach, jakie postawiła przed sobą zadanie i za pomocą jakich środków rozwiązuje je. Jest to poprostu zbiór fragmentów i urywków, z których każdy może mieć znaczenie wielkie, lecz które nie składają się na żadną całość. Zdarza się też, że o najważniejszych zagadnieniach zupełnie przemilczano. Widocznie, że zbywa na ręce, któraby uorganizowała rozpierzchłe i rozrzucone kłosy z pola wiedzy. Podobnie przedstawiają się i inne części. Naturalnie, zdarzają się wyjątki, zwłaszcza w działach naukowych. W tym razie przeciwieństwo pomiędzy anarchią jednych a uporządkowaniem drugich części wystawy występuje silnie, naturalnie przemawiając na korzyć celów urządzanych działów. Przewybornie to uwidocznionem zostaje w pawilonach Ekonomii społecznej. Sala towarzystw udziałowych, gdzie ręka taka wystąpiła pod postacią Towarzystwa zachęty odpowiednich instytucyj, przedstawia się tak, iż nic nie pozostawia do życzenia. Sumienne przestudyowanie materyału tutaj nagromadzonego daje najzupełniejsze pojęcie o rozwoju ruchu udziałowego, rozmieszczeniu geograficznem, pobudkach i celach. Przejdźmy jednakże gdzieindziej, np. do sali oszczędności, i nam przedstawi się zgoła odmienny widok. Zamiast całości oczekują nas fragmenty, być może czasami nader ciekawe, lecz dalekie od dostarczenia tego, co daje sala stowarzyszeń udziałowych. To znamię podnosimy ze szczególnym naciskiem, gdyż musi ono odbić się i na samych sprawozdaniach. Gdzie w uporządkowaniu materyału zbywa na łączności, tam i w opisie podobna niespójna urywkowość musi wystąpić z odpowiednią siłą.

*Lud. Krz.*

## DWA KONGRESY ROBOTNICZE

### w Paryżu.

*25 lipca.*

W długiej seryi kongresów, które odbywają się obecnie w Paryżu, zaznaczyć nam wypada dwa kongresy międzynarodowe, jak inne, które, począwszy od dnia 15 lipca przez cały tydzień odbywały jednocześnie i równolegle swe posiedzenia. Oba były robotnicze, oba socyalistyczne i oba possybilistyczne, jak zobaczymy z uchwalonych

rezolucyj, aczkolwiek miano to dawano jednemu tylko z kongresów; drugi nosił nazwę kongresu marxistów.

Odpowiedzi na pytanie: dlaczego kongresy te, pomimo podejmowanych z obu stron usiłowań i prób pojednania, obradowały oddzielnie, szukać musimy w nieporozumieniach i koteryjności, dzielących partye robotniczo-socyalistyczne wszystkich prawie krajów na współzawodniczące z sobą frakcye i odcienie. Odcienie te zresztą tłomaczy i sam proces wyrabiania się programów i zasad, przechodzących stopniowo całą skalę wymagań i żądań, naginania ich do różnych warunków społeczno-politycznych i krystalizowania się ich pod wpływem dojrzewającej świadomości samych zasad oraz dróg i środków działania. Na tle tem występują oczywiście i względy osobiste, różniące i dzielące głównie przywódców ruchu i jego poszczególnych odłamów.

Wystarcza nam zresztą zaznaczyć tylko sam fakt rozdwojenia i przejść do bliższych szczegółów, dotyczących obu zjazdów, które się świeżo odbyły w Paryżu.

Kongres marxistów zwołany został na rok bieżący do Paryża na skutek uchwał, powziętych na uprzednich kongresach francuskich w Bourdeaux i Troyes, oraz konferencyi międzynarodowej w Hadze, odbytej przed kilku miesiącami. Kongres possybilistów był wykonaniem mandatu, poruczonego delegatom francuskim na zeszłorocznym kongresie międzynarodowym w Londynie. Zmierzano oczywiście do zwołania jednego tylko międzynarodowego zjazdu do Paryża w rok jubileuszowo-wystawowy, jedności tej jednak stanęły na przeszkodzie wzmiankowane powyżej nieporozumienia.

Oba zresztą kongresy licznie były reprezentowane i oba odbywały swe posiedzenia publicznie w obszernych salach, przybranych w odpowiednie znaki i godła; nikt sali ani obrad nie nadzorował, odbywały się też zupełnie swobodnie. Pod koniec obrad oba kongresy wyprawiły uczty dla swoich członków, oba udały się, oczywiście oddzielnie, na cmentarz Père-Lachaise dla złożenia wieńców na grobach komunardów francuskich, pogrzebanych przy tak zwanym „murze sfederowanych“ (mur des fédérés). Członkowie francuscy podejmowali swych gości przez cały czas trwania zjazdu nader gościnnie, w przerwach między obradami pokazywali im wystawę i rzeczy godne widzenia w Paryżu, urządzali koleżeńskie zebrania, pod koniec wreszcie paryska Rada miejska, złożona, jak wiadomo w swej większości z radców, wyznających zasady socyalistyczne, zaprosiła członków obu kongresów na wielkie przyjęcie, urządzone wieczorem w wspaniałych salach Ratusza paryskiego. Nigdy jeszcze obrady socyalistyczne nie odbywały się z taką swobodą, nigdy też może nie wykazały tyle spokojnej pewności siebie i umiarkowania. Urzędowe przyjęcie w Ratuszu było charakterystycznem i pierwszy raz również spotykanym objawem, towarzyszącym tym wiecom. Miały one jeden jeszcze szczegół nader znamienny: posłowie socyalistyczni Reichstagu niemieckiego, biorący udział w kongresie marxistów, w najlepszej zgodzie braterskiej zasiadali w biurze prezydyalnem obok posłów i radców miejskich francuskich i przechadzali się pod rękę po salach paryskiego Ratusza. I działo się to wobec przepaści, jaka dzieli dziś dwa narody i kraje, Francyę i Niemcy.

Na kongresy wysłały swych delegatów zawodowe stowarzyszenia robotnicze, tak zwane we Francyi, syndykaty robotnicze i tak zwane koła i kółka studyow socyalnych. Kongres marxistów składał się z 357 delegatów, pomiędzy którymi było 184 cudzoziemców. Ci ostatni dzielili się jak następuje: 83 delegatów niemieckich, między nimi zaś 11 posłów do Reichstagu, 21 anglików, przeważnie członków Ligi socyalistycznej, 14 belgów, 11 włochów, 8 austryaków i 2 węgrów, 6 szwajcarów, 2 szwedów, 2 duńczyków, 3 rosyan, 2 polaków, 4 holendrów, 2 hiszpanów, 1 amerykanin, 1 brazylijczyk, 1 bułgar, 1 grek, 1 czech, 1 alzatczyk, 1 portugalczyk i 4 rumunów...

Pomiędzy niemcami wyróżniali się: Volmar (von) b. oficer bawarski, jeden z wybitniejszych przywódców niemieckiej demokracyi socyalnej, prowadzący energicznie obrady kongresu, Libknecht, Bebel...; z pomiędzy francuzów: Paweł Lafarque, zięć Marxa, Juliusz Guesde, radca miejski Vaillant, przywódca blankistów i wielu innych. Pomiędzy anglikami poważnie wyglądał starzec z długą, siwiejącą brodą, znany poeta, William Morris. Każde przemówienie na kongresach tłomaczone było bezzwłocznie na inne języki, przynajmniej na trzy główne: francuski, angielski i niemiecki. Na kongresie marxistów wybornie spełniała obowiązki tłomaczki pani Eweling, jedna z córek Marxa.

Po długich i nader ożywionych rozprawach, których tu streszczać nie możemy, kongres marxistów uchwalił rezolucye następujące:

I. Co do pierwszej kwestyi porządku dziennego: międzynarodowego ustawodawstwa pracy, kongres uznał za rzecz nieodzowną dla wszystkich krajów produkcyi kapitalistycznej opiekę prawodawczą nad robotnikami, wyrażoną w punktach następujących:

a) ograniczenie dnia pracy do 8 godzin;

b) wzbronienie pracy dzieci poniżej lat 14 i ograniczenie pracy dla młodzieży obu płci poniżej lat 16 do 6 godzin;

c) zniesienie pracy nocnej, z wyjątkiem gałęzi produkcyi, wymagających tego nieodzownie;

d) zniesienie pracy kobiet, w tych gałęziach produkcyi, które szkodliwie oddziaływają na organizm niewieści;

e) wzbronienie pracy nocnej dla kobiet i młodzieży poniżej lat 18.

f) stały spoczynek najmniej 36 godzin na tydzień dla wszystkich pracujących;

g) zakaz niektórych sposobów produkcyi szkodliwych dla zdrowia;

h) zniesienie stowarzyszeń korporacyjnych, zaprowadzonych przez przedsiębiorców; i wreszcie

i) kontrola zakładów przemysłowych przez inspektorów rządowych, wybieranych przy udziale samych robotników.

II. Kongres uchwalił, że jest rzeczą konieczną zabezpieczyć wykonanie środków hygieny społecznej przez prawodawstwo i układy międzynarodowe i wezwał klasę robotniczą, ażeby starała się przeprowadzić w sposób jaknajbardziej skuteczny urzeczywistnienie tych żądań.

III. Wezwał osobników wszystkich krajów do popierania Rzeczypospolitej helweckiej w jej usiłowaniach, skierowanych ku zaprowadzeniu międzynarodowego prawodawstwa fabrycznego.

IV. Uchwalił wreszcie, że armie stałe winny być zniesione i zastąpione przez powszechne uzbrojenie obywateli; wyraził nakoniec opinię, że pokój jest warunkiem pierwszym i nieodzownym robotniczego wyzwolenia.

Kongres possybilistów składał się z 606 delegatów, między którymi 82 cudzoziemców; na kongres ten departament Sekwany wysłał 252 delegatów, reprezentujących 92 federacyj i izb syndykalnych; prowincya miała na nim 52 delegatów, reprezentujących 46 izb syndykalnych i grup. Prócz tego 74 grup studyów socyalnych (50 w Paryżu i 24 na prowincyi) reprezentowane były przez 220 delegatów.

Z krajów zagranicznych, Anglia wysłała 39 delegatów, pomiędzy którymi 15 reprezentowało 17 unii robotniczych (część Trades-Unions) reszta zaś należała do Federacyi demokratyczno-socyalistycznej. Belgowie wysłali 8 delegatów, Hiszpania 5, Portugalia 3, Włochy 12, Austro-Węgry 6 Dania 2, Holandya 2, Stany Zjednoczone 4, Polska 1, Rosya 1.

Delegaci zagraniczni reprezentowali ogółem milion robotników. Na kongresie possybilistów wybitną rolę odegrywali delegaci angielscy, między którymi na wyróżnienie zasługują Hyndmann i Burns; na poprzednim — delegaci niemieccy.

Uchwały kongresu possybilistów, równie jak i marxistów, zgodnie z ułożonym z góry porządkiem dziennym, odnosiły się przedewszystkiem do międzynarodowego prawodawstwa fabrycznego.

Kongres uchwalił:

1) ograniczenie dnia pracy do 8 godzin;

2) jeden przynajmniej dzień odpoczynku na tydzień;

3) zniesienie pracy nocnej dla mężczyzn, o ile to jest możliwe, stanowcze zaś dla kobiet i dzieci;

4) zniesienie pracy dzieci poniżej lat 14, ograniczenie zaś do 18;

5) wychowanie całkowite: ogólne, techniczne i zawodowe;

6) odpowiedzialność cywilną i kryminalną kierowników w razie wypadków;

7) inspektoraty fabryczne, wybierane przy udziale robotników;

8) zaprowadzenie warsztatów dla robotników przy pomocy państwa lub gmin;

9) wykluczenie robotników zagranicznych, pracujących po niższej płacy zarobkowej, niż krajowcy;

10) oznaczenie minimum płacy zarobkowej dla każdego okręgu, stosownie do kosztów utrzymania;

11) zrównanie płacy mężczyzn i kobiet;

12) zniesienie ograniczeń, ścieśniających organizacyę robotniczą.

Na tych uchwałach zresztą kongres possybilistów nie ograniczył się. Podniósł on znaczenie autonomii i samorządu grup i federacyj miejscowych oraz narodowych, wyrażając przytem życzenie, ażeby narodowe federacye robotnicze pozostawały z sobą w stałych stosunkach i wspólnie pracowały nad poprawą losu klasy robotniczej. Jednocześnie jednak kongres zastrzegł się przeciwko wszelkiemu mieszaniu się jednej federacyi narodowej w sprawy drugiej i oświadczył się przeciwko wszelkiej centralistycznej hegemonii w tych sprawach. Odezwały się również wymowne głosy, wykazujące konieczność posuwania coraz wyżej żądań klasy robotniczej aż do zupełnego ich zrealizowania. Delegaci Trades-Unionów wypowiedzieli w tym względzie zgodne zapatrywania z przedstawicielami angielskiej Federacyi demokratyczno-socyalnej, która idzie dalej w swych żądaniach, niż robotnicza i zawodowa organizacya angielska.

Kongres wreszcie wypowiedział się kilkakrotnie wyraźnie i powziął odpowiednie uchwały w sprawie głosowania powszechnego i spraw z niem powiązanych.

Wogóle kongres possybilistów powziął w sprawach czysto robotniczych uchwały bardziej szczegółowe, niż kongres marxistów, a nadto objął daleko szersze od poprzedniego koło zadań społeczno-politycznych, rozstrzygając je w duchu zupełnego równouprawnienia, autonomii i zdala od wszelkiej doktrynerskiej centralizacyi.

*Parisis.*

## LITERATURA I SZTUKA.

### PRZYCZYNY ROZWOJU NOWELISTYKI

**w ostatnich czasach.**

II.

W ostatnich czasach, wskutek najrozmaitszych przyczyn, które nas obecnie nie

chodzą, zaszły pewne zmiany w naszych poglądach na społeczeństwo, na stosunek pomiędzy niem a jednostką, na stosunki pomiędzy jednostkami lub całemi ich grupami.

Owocem tego zwrotu było zniesienie niewolnictwa, uwłaszczenie klasy rolniczej, równouprawnienie stanu trzeciego, żydów: słowem od niejakiego czasu na arenę szerszego życia społecznego występują nietylko osobniki, ale już i całe grupy społeczne, które dawniej przyciśnięte prawami, ograniczającemi ich wolność, pozostawały w przymusowym cieniu. Ludzie ci żyją inaczej, wpływają na nas, każą się z sobą liczyć, żywiej zwracają naszą uwagę na siebie. Wynikiem tego jest zjawienie się ich w literaturze. Niedawno jeszcze bohaterowie powieści, romansów rekrutowali się po większej części z ludzi, zajmujących uprzywilejowane stanowiska w społeczeństwie; królowie, książęta, szlachta, plutokraci dziś coraz częściej bywają zastępowani przez chłopa, robotnika, prostytutkę, drobnego urzędnika, proletaryusza naukowego itd.

Łatwo przewidzieć, w jaki sposób taka zmiana treści może wpłynąć na zmianę formy. Bohater, książę udzielny, jest to bądź co bądź osobistość w większości wypadków psychologicznie więcej skomplikowana, aniżeli np. włościanin. Otoczenie, w jakiem żyje książę, jest znacznie więcej zmiennem, i w danej dobie bardziej różnorodnem, aniżeli otoczenie chłopa; na tamtego wpływa taka masa złożonych czynników, jak różnorodni, ciągle się zmieniający są ludzie, którzy się koło niego kręcą, wypadki polityczne, społeczne, władza, jaką posiada; wszystko zmusza go do więcej złożonego postępowania, którego rzeczywista przyczyna — właściwy charakter — nie zawsze są łatwo do odgadnięcia a zatem trudniejsze do przedstawienia.

Dlatego też chcąc przedstawić księcia udzielnego, jego ustrój psychiczny, powieściopisarz zmuszonym jest wprowadzić w grę znacznie większą ilość czynników, znacznie więcej złożonych, aniżeli przy przedstawieniu chłopa; bardzo często nie może on się ograniczyć na opisaniu jednej fazy z jego życia, ale musi ich wziąć więcej, ponieważ zmusza go do tego większa różnorodność i złożoność życia i charakteru księcia w porównaniu z bytem chłopa, którego życie jest nieskończenie jednostajniejsze i tylko w wyjątkowych wypadkach osobowość tej prostszej organizacyi psychicznej, jaką u niego spotykamy, występuje wyraźniej.

Przedstawienie nawet pojedynczego obrazu z życia księcia będzie musiało obejmować w sobie znacznie większą ilość faktów, aniżeli opisanie jednego epizodu z życia chłopa — naturalnie, przy jednakowej skali w dokładności psychicznej.

Widzimy, że zjawienie się w literaturze tych psychologicznie prostszych ludzi mogło się przyczynić do większego liczebnie rozwinięcia noweli.

Obecnie pozostaje nam do rozebrania jeszcze jedna strona przedmiotu. Dotychczas widzieliśmy, że istnieją przyczyny pozwalające, a nawet zmuszające powieściopisarzów do zwężania ram powieści, do rozbicia całego życia ludzkiego na pojedyncze doby, na traktowanie ich odzielnie, ale z większą dokładnością.

Otóż zachodzi pytanie, czy wogóle ta metoda, takie kawałkowanie życia ludzkiego nie jest czasem już samo w sobie nieścisłe, albo też czy nie prowadzi do błędnych wniosków, wskutek tego, że rozpatruje z całego życia w jego rozwoju tylko pojedyncze części, że rozdziela rzeczy, które są z sobą organicznie połączone?

Żeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba zdać sobie naprzód sprawę z tego, czy psychiczny rozwój człowieka jest wogóle ciągłym, czy też nie: tj. czy w rzeczywistości wszystkie władze duszy człowieka, wszystkie jego właściwości rozwijają się stopniowo, potęgując się lub rozwijając, czy jeżeli powstają jakieś nowe stany psychiczne lub zmieniają się stare, to czy to zjawienie się lub zmiana były skutkiem już istniejących stanów albo też otoczenia, czy też przeciwnie; słowem trzeba rozstrzygnąć: czy, jeżeli danego człowieka weźmiemy w jakichkolwiekbądź dwóch chwilach jego życia, czy powtarzam, jego organizacye psychiczne, w tych dwóch momentach będą się od siebie różniły tylko stopniem rozwoju jednych i tychże władz psychicznych lub bezpośrednio z nich wypływających, czy owszem różnić się będą także i obecnością zupełnie nowych władz, zdolnością przyjmowania zupełnie różnych stanów? Nie potrzebujemy wysilać się, żeby dowieść, że wogóle taka ciągłość nie istnieje. W ciągu życia ujawniają się w człowieku nowe władze, zdolności przyjmowania pewnych stanów psychicznych, których dawniej nie było i to w sposób niespodziewany, nie dający się uzależnić od stanów istniejących bezpośrednio przed tem, a często nawet niezależnie i od otoczenia; bardzo często sam osobnik, w którym to stany zaszły, w żaden sposób nie może sobie zdać sprawy, skąd się one wzięły.

Oto kilka dowodów takiego stanu rzeczy. Całą masę różnych zdolności przyjmowania pewnych stanów psychicznych, wszystkie władze, dziedziczymy po przodkach. Jednakże władze te lub zdolności mogą się przejawić nie tak, jak zwykle to bywa, tj. ukazują się już w okresie niewolnictwa lub później i następnie rozsłaniają w miarę rozwoju całego organizmu, ale objawiają się mniej więcej raptownie, nawet w późniejszych okresach życia. Jest to tak zwana dziedziczność jednoczesna (homochroniczna).

Oto co mówi o niej Ribot w swojej *Dziedziczności psychicznej* (str. 165—162).

„Dziedziczne choroby dostarczają doskonałego materyału dla dziedziczności w tej postaci. Ponieważ taniec św. Wita zjawia się zwykle w dzieciństwie, suchoty w wieku średnim, podagra pod starość, odziedziczają się one w tych samych czasach.“

Esquirol podaje kilka przykładów obłąkania, które objawiało się w jednakowym wieku, w rozmaitych pokoleniach; pomiędzy innemi przytacza on przykład dziada, ojca i syna, którzy kończyli samobójstwem około pięćdziesiątego roku, lub całej rodziny, której członkowie dostawali obłąkania w czterdziestym roku.

Moreau opowiada w swej *Psychologie morbide*, iż pewien człowiek, przerażony rewolucyą 1789 r. dostał obłąkania, zamknął się w swym pokoju i w ciągu dziesięciu lat nie chciał z niego wyjść. Córka jego, w tym samym prawie wieku, co on, wpadła w ten sam stan, zamknęła się również, nie chcąc wyjść z mieszkania pod żadnym pozorem.

Z chwilą nastania tego wyrocznego dnia, w którym zaczyna się wyraźnie objawiać np. popęd do samobójstwa, odziedziczony po przodku, człowiek zmienia się zupełnie, otoczenie oddziaływa nań całkiem inaczej, aniżeli poprzednio; myśli, czuje inaczej; miewa halucynacye a zatem spostrzeżenia świata zewnętrznego wadliwe: jako skutek tego zjawienia się w umyśle wyobrażeń, niezgodnych z rzeczywistością, fałszywych.

Gdyby powieściopisarz chciał przedstawić takiego człowieka, to, gdyby mu nie chodziło wyłącznie o przedstawienie tego nagłego skoku w rozwoju psychicznym, niema powodu łączyć tych dwóch części życia, ponieważ rzeczywistej łączności między niemi niema: myśli, poglądy, uczucia, postępowanie po przewrocie nie stają często w żadnym związku z tem, co było przed katastrofą; pewne wypadki, zaszłe w pierwszej części życia takiego człowieka, nie wywierają w drugiej jego części takiego skutku, jak to było przy normalnym przebiegu rzeczy.

Musimy także przypuścić, że ta dziedziczność homochroniczna objawia się nietylko pod postacią tak charakterystyczną i tak łatwo spostrzegalną jak ślepota, obłęd, ale i w rzeczach drobniejszych, trudniej dających się pochwycić, powoli, nieznacznie a równie w nieprzewidziany sposób zmieniających psychiczną stronę człowieka. To jedno.

Istnieją i to bardzo rozpowszechnione dwa zjawiska, tak zwane nieświadome nabywanie nowych wrażeń i cerebracya bezwiedna. Jako skutek tego zjawiają się w naszym umyśle jakieś nowe wrażenia, które dostały się tam bez naszej wiedzy, z których za pomocą cerebracyi bezwiednej w równie nieznany dla nas sposób wyciągnęliśmy pewne wnioski, o których istnieniu wcale nie wiemy i które dopiero przy zdarzonej okoliczności uświadamiają się nam niespodzianie. Jedni nazywają to objawieniem, a terminem naukowym tego zjawiska psychicznego jest „intuicya“: jedno i drugie oznacza powstanie w naszym umyśle wrażeń, pojęć, idei, których sposobu powstania nie jesteśmy w stanie sobie wytłomaczyć; one jednak mogą wpływać na nasze postępowanie, na dalszy nasz rozwój, mimo to uzależnić ich od otoczenia, od stanów psychicznych spółcześnie lub uprzednio istniejących nie potrafimy. Oto więc znów brak ciągłości. To dwa. Funkcye mózgu są w zupełności zależne od stanu organizmu wogóle: o ile ostatni normalnie funkcyonuje, o tyle pierwszy jest zdrowym.

Pewne zakłócenia czynności (np. żołądka), naturalnie że wpływają na funkcye mózgu człowieka, a zatem na przebieg procesów psychicznych, jak odbieranie wrażeń, uzewnętrznianie ich, myślenie itd.

Zbytnie nasycenie na jakiejś uczcie może zmienić najwięcej wesołego i różowo na świat patrzącego młodzieńca na tetryka i pesymistę, nabawiwszy go chronicznego kataru żołądka.

Taka choroba może sprawić zupełny przewrot w życiu człowieka, a zatem wpłynąć tak samo jak dziedziczność homochroniczna; jest równie nieprzewidziana, równie niedająca się uzależnić od otoczenia i istniejących ówcześnie stanów psychicznych, jak i tego rodzaju dziedziczność.

Wreszcie otoczenie, w którem żyje człowiek, czasem zmienia się tak raptownie, że dany osobnik, chcąc się do niego przystosować, musi prawie zupełnie zmienić swój sposób życia, a więc i w części swą stronę wewnętrzną, która od pierwszej zależy. Warszawiak, nagle przeniesiony do Afryki środkowej, musi nabyć masę zupełnie nowych wrażeń, wyrabiać sobie nowe sposoby postępowania, pozbywać się starych, które w tych nowych warunkach są albo bezcelowe, albo wprost szkodliwe.

I tu ciągłość bywa naruszaną przez silnie, szczególniej w ostatnich czasach, zmienne warunki, w których człowiek żyć musi.

Z tego wszystkiego widzimy, że takie podzielenie życia ludzkiego na pojedyncze epizody nietylko nie jest sztuczne, ale przeciwnie naturalne, a nawet w pewnych wypadkach konieczne.

Niemożliwość logicznego powiązania z sobą wszystkich przejawów psychicznego życia człowieka i stworzenia z nich jednej ciągłej całości zmusza nas do rozpatrywania pojedynczych epizodów z jego życia, jako coś rzeczywiście osobnego.

Jest to zatem jeszcze jeden, może najważniejszy czynnik, który przyczynił się do większego liczebnie rozwoju noweli, na który zwrócił mi uwagę Al. Świętochowski, jest rozwój prasy peryodycznej. Już z natury rzeczy nie znosi ona zbyt długich powieści lub romansów, któreby się ciągnęły ustępami przez długi przeciąg czasu, nie dając czytelnikowi jednolitego wrażenia, nie pozwalając mu zrozumieć, odczuć i krytycznie ocenić danego utworu, który czyta,

będąc najróżnorodniej psychicznie nastrojonym. Krótkie nowelki najlepiej się przyjmują. Nie ulega wątpliwości, że mnóstwo noweli powstaje obecnie i wskutek naśladownictwa: zjawienie się i rozwój tej formy literackiej, większa jej łatwość, zachęca szczególniej pisarzów podrzędniejszych do doświadczenia na tej niwie sił swoich, któreby może okazały się za słabe dla napisania czegoś obszerniejszego: stąd tyle miernostek między tego rodzaju utworami. Zresztą o tem kiedyindziej.

Zestawiwszy to wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli, przychodzimy do wniosku, że obecnie więcej, aniżeli kiedykolwiek, istnieje warunków jak w samym człowieku, tak i nazewnątrz niego, które bardzo przyczyniają się do powstania pewnego typu utworów beletrystycznych, obejmujących w sobie przedstawienie nie całego cyklu lub znacznej jego części, ale pojedynczych epizodów, a nawet tylko oddzielnych momentów i tu właśnie tkwi właściwy zaród powszechnego prawie zwrócenia się powieściopisarzy do noweli, tak u nas, jak i w całym świecie literackim.

*F. Jabłczyński.*

---

## FEJLETON.

# LIBERUM VETO.

Zamiary fejletonisty. — Spostrzeżenia meteorologiczne. — Dowcipna rogatka. — Strawa pruskich lwiątek. — Proponowany odwet. — Lasy wędrują za tartakami. — Wiadomość prawdopodobna i nieprawdopodobna. — Skradziona akademia. — Nowa szkoła. — Nierozstrzygnięte pytania. — Pożyteczne głosy z publiczności. — Kto kopie grób dla kasy emerytalnej. — Letnie wspomnienia. — Nad rzeką. — Podmiejska ustroń. — Trzy wystawy.

Wyobrażam sobie, że mój fejleton jest to nietrwałe ziele, które przypadkiem rozpostarło się na grządce, przeznaczonej dla kwiatów: we właściwym czasie grządka zostanie opielona, ogrodnik powróci i swoje kwiatki zasieje. Skoro więc bytu mego w okresie, dla *Liberum veto* przeznaczonym, nie starczy na to by czytelnikom cogiełki zasług rozdarować i być pewnym, że mi z nich pomnik wdzięczności wystawią— pragnąłbym choć, żeby pamięci fejletonisty nie grzebały ich złorzeczenia. Strapiłbym się nie mało, gdyby mnie czytelnicy przekonali, żem zakłócił im sen, zaszkodził ich trawieniu, temu nadeptał na odcisk, tej oderwał ogon sukni balowej, komu innemu przewrócił kieliszek z winem. Pozwalam sobie mniemać i nikt mnie dotychczas nie odwodził od mniemania tego, że jestem porządnym człowiekiem, to znaczy: spokojnym burgerem o skromnych, mieszczańskich nawyknieniach. Zawsze starannie omijam kałuże, szukam suchych kładek, nie chodzę tam, gdzie deszcz pada, a kiedyś — miałem nawet parasol. To też dziś, wyrósłszy jako ziele na grządzie fejletonu, wolę nudzić jednostajnie szarą barwą niż np. oparzyć dotknięciem pokrzywy. Stanowczo—będę pisał o pogodzie.

Otóż — padał deszcz przez dni wiele. Deszcz sprowadza zwykle błoto, co nastąpiło i w tym wypadku. Błoto było źródłem wielu nieprzyjemności dla robotników kanalizacyjnych, zmuszonych oceniać zalety kąpieli w niem, i dla konduktorów tramwajowych w tych chwilach lekkiego zawodu, gdy z inwentarza, tuczonego na użytek belgijskiej oszczędności, przeobrażali się w zwierzęta pociągowe. Czy jako takie zyskali lepszą strawę — nie wiem, ale moją wdzięczność — napewno, gdyż oszczędzili mi podróży do Paryża. Tam w czasie obecnej wystawy ludzie biali każą się czarnym czy brązowym nosić w lektykach lub wozić na małych, spacerowych wózkach. Rozkoszna rzecz pomyśleć sobie: wiezie mnie człowiek, mógłbym go kopnąć. Dwa razy tylko doświadczyłem przyjemności, że wagon tramwajowy, w którym siedziałem, popychany był rękami konduktora i woźnicy — i przekonałem się, że człowiek wtedy dopiero własną wielkość spostrzega, gdy patrzy na upokorzenie bliźniego.

Gdy deszcz przestał padać, nastąpiła pogoda, ale o niej wiele mówić się obawiam, bo — kto wie — możebym skusił kogo do wycieczki na Kępę lub Bielany. Ten ktoś mógłby się w tych miejscowościach upić, lub w inny sposób cnotę czy kieszeń na szwank narazić. Po opamiętaniu się— pretensya naturalnie skierowana byłaby do mnie. Więc jeśli mam wskazać komu miejsce do spaceru, to niech niem będzie Zwierzyniec w porze karmienia zwierząt.

Wiele osób lubi wieczorną porą odwiedzać to miejsce i zdumiewać się nad żarłocznością tygrysicy, hyeny lub jaguara. I ja czynię toż samo — chodzę przed wieczorem do Zwierzyńca, podziwiam apetyt dzikich zwierząt i myślę o Bismarku. Potrzeba mi świadectw ze świata zwierzęcego by zrozumieć pobudki ludzkich działań. Gdybym zobaczył lwicę, wydzierającą panterze kęs zdobyczy, by nią nakarmić siebie lub swoje dzieci, rozumiałbym pochodzenie systemu celnego Bismarka. Pisaliśmy niejednokrotnie o rogatce, którą urządził on na granicy i którą podnosi lub zamyka tylko jego kaprys, a raczej krótki rozkaz, płynący z pobudek troskliwości o nasycenie pruskich lwiątek. Głodne — mogłyby zapuścić zęby w tłusty połeć kanclerskiej popularności u pruskiego ludu, syte — milkną, pokornieją i drzemią. A nakarmione zostały kęsem, wydartym z obcych zgłodniałych ust!

Widzieliśmy już bez liku komedyj z otwieraniem i zamykaniem Bismarkowskiej rogatki dla przewozu naszych wołów, owiec, świń itd., niesłusznie pomawianych przez kanclerza o zaraźliwe choroby. We wszystkich wypadkach zamknięcia granicy — zwierzęta były najzdrowsze, lecz ceny ich niestrawne dla pieczołowitej o zdrowie pruskich kieszeni, kanclerskiej polityki. Choroby przestawały zwykle grasować wtedy, gdy ceny pacyentów dochodziły do pożądanego poziomu. Kto tam dowiedzie czy woły chore były czy zdrowe, i czy w setce zdrowych jeden nie cierpiał na neurostenię, gdyby przyszło do sprawdzenia rzeczy kanclerz znalazłby choć u jednego wieprzka nagniotek, którego przewiezienia do Prus mógł się obawiać, i handlarski wybieg okryłby zawsze pozorem słusznej dbałości o pruskie świnie. Przed dwoma laty obok tłustych i zdrowych wieprzków naszych innа jeszcze mara poczęła trapić umysł kanclerza, były nią malutkie zyski i nędzne zarobki, jakie uboższej ludności naszej przynosiły tartaki, istniejące w pobliżu miejsc, w których skupiał się do wywozu materyał budulcowy. Tartaki te powstawały u nas nie zaś w Prusach, gdyż korzystniej jest — rzecz prosta — obrobić drzewo na miejscu, a wywozić deski, gonty, bale. Zyski przemysłowców i robotników naszych pótу soliły oko ks. Bismarka, póki nie wpadł na pomysł wysokiego oclenia gotowych materyałów budulcowych, a uwolnienia od cła drzewa w stanie surowym. Haczyk ten okazał się tak mocnym, że przeciągnął tartaki do Prus, a za nimi i zarobki przeszły do kieszeni pruskiego robotnika. Dziś lwiątka są syte kosztem ogłodzenia innych. Gazeta ruska (*Dień*), przypominając tę uprzejmość kanclerską, robi uwagę, że należałoby ją równą wywzajemnić: nałożyć wysokie cło na wywożone z Rosyi materyały gotowe, uwolnić zaś od wszelkiego cła drzewo nieobrobione. Przedsiębiorcy mieliby wtedy do wyboru, jakie cło opłacać ruskie czy niemieckie, a tartaki najspokojniej wróciłyby do nas, gdyż transport drzewa obrobionego jest tańszy. Mając jedynego dostawcę Rosyę i nie chcąc ciężarami ceł obarczyć kupców niemieckich, ks. Bismark uznałby prawdopodobnie swój wybieg za chybiony.

Tymczasem, przewidując możliwość zniweczenia fortelu, kanclerz mrugnął na swych pupilów i wskazał im polską nieopatrzność, która, nie frasując o się tartak i cła, zaofiaruje im uprzejmie — nie gonty i deski — lecz cały las. Pisma donoszą, że kupcy niemieccy wysyłają agentów celem zakupywania majątków z leśnemi przestrzeniami bez serwitutów. Nie źle się powodzi tym agentom, a że na niechętnych rzadko natrafiają, dowodem lasy, które w powiecie N. Aleksandryjskim i sąsiednich „znikają pod siekierami przybyszów z nad Sprewy.“ W tym roku spławili oni Wisłą drzewa za 180 tys. rs. W gruncie rzeczy jest to tylko słuszne, żeby las przeniesiony został tam, dokąd powędrowały tartaki.

Przeczytawszy wiadomość o skradzeniu w Krakowie akademii umiejętności, odłożyłem spokojnie gazetę, podejrzewając ją o rozsiewanie plotek, tyle wartych, co np. doniesienie, że ktoś przez omyłkę zamiast serdelka połknął wieżę Eiffla. Tymczasem co powiecie? Kradzież akademii okazała się — rzetelną prawdą. Gdy dalsze wątpienie nie miało już racyi żadnej, zatrwożyłem się niezmiernie, czy między skradzionymi sprzętami nie znajduje się dwóch kustoszów akademii, jeden sekretarz generalny, kilku urzędników „odpowiedzialnych,“ wreszcie czy los ten nie spotkał pedlów, kancelistów, stróżów i wszystkich, którzy pilnują zbiorów muzealnych akademii. Nie. Osoby te są obecne, nikt ich nie chciał. Natomiast zabrano najkosztowniejsze rzeczy, „tuziny całe obrazów i broni, ciężkie zbroje, rzędy, rynsztunki.“ O całej tej nieslychanej kradzieży, dokonywanej systematycznie przez piętnaście miesięcy przed oczami ślepych i głuchych ospalców, którzy przyjęli opiekę nad zbiorami i pamiątkami — szczegółowo donosi korespondent *Gaz. polskiej*. Powiada on, że gdy kradzież wykryta została, nie można było sporządzić spisu skradzionych rzeczy, gdyż nie istnieją katalogi i inwentarze zbiorów. Ha, skoro tak, to ze zbiorów, będących depozytem całego społeczeństwa, mógł brać, co mu się podobało, nietylko syn pedla, lecz każdy amator, wrażliwy na ładne sprzęty. A kustoszów, sekretarza generalnego itd. nie skradziono? Pytacie się. Hm. Wielka szkoda...

Pisma nasze doniosły o otwarciu w Warszawie czteroklasowej szkoły żeńskiej, gdzie po za zwykłym kursem nauk szkolnych dziewczęta będą się uczyły robót kobiecych i *różnych* rzemiosł. Te różne rzemiosła sprawiły mi wiele przyjemności jako zagadka. Nie umiejąc jej odgadnąć, pozostawiłem na wszelki wypadek jedno rozwiązanie: będą się uczyły kleić pudełka, i czekałem na bliższe objaśnienia. Nie ominęły mnie istotnie, dowiedziałem się, że nowa szkoła jest to „szkoła rzemiosł,“ według typu, istniejącego za granicą i że zapewni ona naszym kobietom wykształcenie nietylko umysłowe, lecz i praktyczne i specyalne, gdyż nauczy je robót ręcznych i *niektórych* gałęzi rękodzielniczych. Więc jednakże będą kleiły pudełka — musiałem sobie powiedzieć, nie dowiedziawszy się czy pani Raumowa istotnie zamierza dać każdej uczennicy jakiś pożyteczny, rzemieślniczy fach, jakie rzemiosła uznała za właściwe dla dziewcząt i jak zamierza ominąć trudności połączenia sumiennej nauki praktycznej z całym zwykłym kursem nauk i postawieniem nauki rysunków na pierwszym planie (?).

Może mnie objaśni kiedy jaki „głos z publiczności.“ Poczciwe te głosy nawołują od czasu do czasu naszych rozgorączkowanych publicystów do spokoju i nakłaniają ich do głębszego na rzeczy patrzenia. Przed paroma tygodniami w szpaltach gazet obiegały gorliwie powtarzane echa jakiegoś sporu

między uczestnikami kasy zjednoczenia kolei terepolskiej. Podniesiono alarm, krzyczano o zdradzie i zamachu na istnienie kasy emerytalnej i odkręcono wszystkie krany oburzenia i łajania. Obfite strugi polały się na głowy trzech panów H., S. i N. za to iż podali do ministeryum prośbę o zawieszenie dalszego wypłacania emerytur uczestnikom kasy, a to dlatego, że kasa nie jest w możności zaspokoić wszystkich swoich zobowiązań, ci więc, którzy praw jeszcze nie wysłużyli, wnoszą składki bez nadziei otrzymania kiedyś emerytury. Co w tym fakcie zastanawia przedewszystkiem? Skonstatowanie choroby takiej ważnej instytucyi jak kasa zjednoczenia, dalej uderzające niedbalstwo i bezradność zarządu tejże kasy, która znajduje się w tak opłakanym stanie, że nie może odpowiedzieć zobowiązaniom wobec uczestników i tym, którzy składki płacą, nie obiecuje emerytury, a zarząd jej nie przedsiębierze literalnie nic dla załatania dziur i utrwalenia bytu instytucyi, opierając ją na zasadach, przyjętych gdzieindziej, lub szukając dla niej nowych. Tu więc leżała istotna zdrada i zamach na przyszłość kasy, które ujawnione zostały w podaniu, podpisanem przez trzech uczestników. A po tem ujawnieniu co przedsiębierze zarząd? Myślicie, że, przekonany o nieudolność i ciemięztwo, usiłuje zmazać win trochę, obmyślając środki dla zapobieżenia niebezpieczeństwom grożącym kasie? Bynajmniej. To co robi jest tak komicznem jakby chodziło mu o zyskanie współpracownictwa w humorystycznem piśmie. Oto— redaguje „ciepłem owianą“ skargę do rady zarządzającej na pp. H., S. i N. za ich czyn „nieobywatelski,“ zapominając o własnej roli w całej tej sprawie i o epitetach, którymi bardzo właściwie należy opiętnować takie „obywatelskie“ kierowanie losami powierzonej zarządowi instytucyi, o jakiem dowiedzieliśmy się. Prasa powiesiła pp. H., S. i N. a niesłusznie skrzywdzonemu zarządowi kasy łzy otarła współczuciem, i dla siebie upomniałaby się o nagrodę cnoty, gdyby ktoś obcy w *Kuryerze codziennym* nie zwrócił spokojnie uwagi, że dziwną jest moralność, która miota się ze zgrozy na widok niekoleżeńskiego postępku, a pomija niedbalstwo i niedołęztwo, prowadzące do zguby instytucyę, z którą związane są nadzieje setek ludzi.

Jeszcze krótka chwila — i lato schowane zostanie do starej antykwarni, która po roku znów je wypuści w stereotypowem wydaniu. Ci, którzy nie widzieli nawet rogatki, pożegnają je bez wielkiego żalu. Nie pokazało im wspaniałych kart, które otwierają się tylko w oddaleniu od miast, a odblask jego, przedostający się między szare mury, jest tak smutny, jak odbicie płonących w salonie świateł, które padają na zziębniętego żebraka na ulicy. Szukałem odblasków lata nad rzeką i raz znalazłem je— słabe — w srebrnych, ciepłych ognikach, którymi południe zasypało rozkołysane, zmiennie barwiące się fale. Tak wiele ich tańczyło i tak szalenie, że wreszcie począłem myśleć, iż są to roje rozbawionych motyli, lub łuski jakichś istot, które nie chcą się z fali wynurzyć, a najpewniej perełki i pieniążki, którymi przetykają włosy ładne, wiślane dziewczęta.

Kiedyindziej lato się uśmiechnęło do mnie w cichej, podmiejskiej ustroni. Słońce było już nizko, z pod małych wzgórków cienie nieznacznie pełzły ku płatkom wody, rozesłanym na dnie kotliny. Dokoła leżały chusty zielonych i szarych barw, długie dachy cegielni rozsiadły się nizko w pobliżu wody, a nad jej pomarszczonym, lecz ciemnym i pięknym błękitem trzęsły się rzadkie trzciny. Ściana ogrodów okalająca kotlinę w paru miejscach była rozerwana i tam przeglądał widnokrąg daleki, głęboki, omglony. Miała ta ustroń spokojny urok— stworzony odrobiną wody, szmatą zieleni i daleko odsłoniętą przestrzenią powietrza.

Prawdziwie nie wiem, czy nie witałem tych starych rzeczy z większą przyjemnością, niż witam nowe opery, operetki, sensacyjne komedye, debiutantki, wystawy, syngalezów i aeronautów. Ale uwzględniam i cudze gusta, i dlatego to powinienbym tu coś powiedzieć o trzech wystawach, jakie teraz mamy: obrazów Kostrzewskiego, Henryka Pillatiego i *Sobiesciady* Gersona w Salonie Towarzystwa. Zwłaszcza co do pierwszej, otwartej już oddawna, pismo nasze zapóźniło się bardzo ze zdaniem sprawy. Naprawimy opieszałość na innem miejscu, nie pomijając i dwóch pozostałych wystaw.

*Zastępca.*

---

## KRONIKA BIEŻĄCA.

**Ustawa** o naczelnikach ziemskich została już usankcyonowana i będzie wprowadzoną z d. 1 stycznia r. p. wprzód w ośmiu guberniach, a następnie w pozostałych, posiadających ziemstwa.

**Ministeryum** dóbr państwa przedstawiono projekt towarzystwa eksploatacyi lasów prywatnych w Rosyi z kapitałem 3 milionów rubli. Do spółki prócz kapitalistów mają należeć uczeni leśnicy. Towarzystwo to zamierza wyzyskiwanie bogactw leśnych prowadzić racyonalnie: 1) w majątkach nabytych lub wydzierżawionych przez siebie ma urządzać wzorowe gospodarstwo leśne; 2) za umiarkowane wynagrodzenie podejmuje się pośredniczyć skarbowi i osobom prywatnym w sprzedaży wszelkich materyałów i wyrobów leśnych; 3) ze względu na trzebienie lasów wzmagające się wbrew nowej ustawie, zamierza właścicielom pożyczać pieniądze na warunkach dla nich korzystnych. Towarzystwo wogóle kładzie sobie za cel popieranie rozwoju przemysłu leśnego i w swej działalności niema oglądać się na zapomogę rządu. Oby to nie był tylko płaszcz wspaniałych obietnic do przykrywania żądzy zysku! (*Petersb. Wied.*).

**Banki ziemskie** wystąpiły z prośbą o przyznanie im prawa udzielania pożyczek długoterminowych. Idzie tu o przedłużenie okresu amortyzacyi. Dotychczas pożyczki długoterminowe umarzane były w ciągu lat 18, $27^1/_2$, $43^1/_2$ i $61^1/_2$. Banki więc dążą do uzyskania większej swobody pod tym względem, a to celem możności stosowania się do żądań pożyczkobiorcy.

**Kongres** oryentalistów odbędzie się tego roku w Stockholmie.

**Przy szpitalach** warszawskich mają być ustanowieni pomocnicy lekarzy, rekrutowani ze studentów kończących kursy medyczne. Projekt tych posad, opracowany przez radę miejską, został zatwierdzony. (*Kur. codz.*).

**Wykup kolei** Terespolskiej nastąpi w r. 1891 najpóźniej. Projekt tej operacyi został uznany przez ministeryum skarbu.

**Dworzec centralny** w Warszawie — jak donoszą *Birż, Wied.* — stoi na porządku dziennym w departamencie dróg żelaznych. Potrzebny on jest dla celów wojskowych. Istnieje myśl udzielenia koncesyi na linię kolei z Warszawy do Radomia jedynie w związku z budową tego dworca.

**Wnioski** w sprawie taryfy celnej Towarzystwo popierania przem. i handlu w Warszawie już wygotowało.

**Ustawa hipoteczna.** Komisya, utworzona do wypracowania projektu wprowadzenia w Rosyi systemu hipotecznego, prace swoje już ukończyła i wręczyła ministrowi sprawiedliwości. Działanie ustawy hipotecznej ma być rozciągnięte na wszystkie gubernie państwa, w miejscowościach zaś wyjętych z pod nowych ustaw sądowych, poczynione zostaną pewne zmiany tymczasowe. Wprawadzenie tej ustawy poprzedzi wydanie nowego prawa o areszcie nakładanym na majątki nieruchome przy ich zastawie w bankach ziemskich lub u osób prywatnych. Ustawa hipoteczna stanie się obowiązującą dopiero w r. 1892. (*Odesk. Nowosti*).

**Sprawy szkolne.** Z początkiem roku szkolnego będzie otwarty w Warszawie czteroklasowy prywatny zakład naukowo-rękodzielniczy dla kobiet. Wykładane w nim będą prócz przedmiotów naukowych, t. z. roboty ręczne i niektóre rękodzieła popłatniejsze. Rysunek ma być szczególnie uwzględnionym. Kierowniczką szkoły zostaje p. Raumówna, b. nauczycielka w gimnazyum i dyrektorka zakładu hr. Platerówny.

— Projekty szkół zawodowych zostały w d. 26 czerwca zatwierdzone.

— Nauczycielami gimnastyki w gimnazyach cywilnych będą oficerowie i żołnierze. Ministeryum wojny uznało, że w ten tylko sposób potrafi przyjść w pomoc ministeryum oświaty. (*Rusk. Inwalid*).

— Egzaminy wstępne w Białej rozpoczną się w d. 28 sierpnia.

— Akt zakończenia roku akademickiego w uniwersytecie warszawskim odbędzie się w dniu 11 września.

— Z początkiem przyszłego roku szkolnego upływa termin noszenia przez studentów formy dawnego wzoru. Wyjątek dla studentów-medyków 5 kursu i pozostałych na kursie 4 ym na rok następny.

— W szkołach rolniczych Cesarstwa i Królestwa, na życzenie ministeryum dóbr państwa, ma być szerzej uwzględnioną nauka hodowli zwierząt i znajomość chorób bydła, co wpłynie na przedłużenie kursu tych zakładów o pięć miesięcy.

— Podania o przyjęcie do uniwersytetu warszawskiego można wnosić tylko do 23 b. m.

— Ministeryum oświaty wydało rozporządzenie przyjmowania dzieci wyznania mojżeszowego do zakładów średnich w sierpniu, po ukończeniu egzaminów przez innych kandydatów.

— Warunki przyjęcia na wyższe kursy dla kobiet w Petersburgu są następujące: Ogólny komplet słuchaczek na kursach wynosi 400 osób, z włączeniem wolnych słuchaczek, których nie może być więcej nad 2%. Przyjęcie na niższy kurs możliwe jest tylko w ciągu wakacyj do 15 września. Ilość nowowstępujących rocznie oznaczona jest nie wyżej nad 150 osób, z warunkiem nieprzekroczenia kompletu stałego (400). Osoby niechrześciańskiego wyznania będą przyjmowane w ilości 3%. Prośby podawać trzeba na imię dyrektora kursów z dołączeniem: a) świadectwa pochodzenia i wieku; b) patent z ukończenia ośmiu klas gimnazyum żeńskiego; c) świadectwo policyjne (w razie wstępowania na kursy nie w roku opuszczenia zakładu średniego); d) zezwolenie piśmienne rodziców, opiekunów itp.; e) świadectwo zamożności. Wolne słuchaczki dopuszczane są tylko na mocy każdorazowego zezwolenia kuratora okręgu naukowego i składać się mają wyłącznie z osób zamieszkałych w Petersburgu przy rodzinach lub mających stałe zajęcie pedagogiczne. (*Dień*).

**Podręcznik** o Banku włościańskim ma się ukazać wkrótce w handlu księgarskim — jak donosi *Kur. warsz.* Szkoda, że to wydawnictwo obrachowane na „szersze koła ziemiaństwa,“ ma wyprzedzić pojawienie się przewodnika tego samego rodzaju dla włościan. To równie, a może bardziej, byłoby „na czasie.“

**Szkołę rzeźbiarską** otwiera w Warszawie, w październiku, p. Jan Kryński, artysta-rzeźbiarz. Przeznaczoną ona będzie tak dla mężczyzn, jak i dla kobiet.

**Nowy narkotyk.** Jest nim *chloralamid*, wynaleziony przez jedną z fabryk chemicznych w Berlinie. Ma on być dobrym środkiem usypiającym dla osób cierpiących na nerwy, miecz pacierzowy i wady serca.

**Fabryki żelaza** w Krzywym Rogu (w Rosyi południowej) z powodu taniego frachtu wodnego po Dnieprze i Prypeci, wystąpiły do współzawodnictwa na rynku warszawskim. Niedawno nadesłały 10 wagonów surowca dla fabryki maszyn Rudzkiego i Spółki.

**Jarmark** na chmiel ma być otwarty d. 25 września w Warszawie i potrwa 10 dni.

**Szarapow**, redaktor pisma *Ruskoje Dieło*, skutkiem wyjazdu za granicę bez wiedzy zarządu prasy, na zasadzie art. 123 ustawy cenzuralnej, został pozbawiony praw redaktorskich.

**Nowy traktat** handlowy zawarła Rosya z Japonią.

**Alarm** *Gaz. radomskiej* co do pojawienia się chrząszcza *colorado* pod Sandomierzem, okazał się płonnym. Widziano na polach kartofli tylko owada *coccinella*, który nie jest groźnym.

**Ogłoszony** został Ukaz o reformie sądownictwa i zarządach włościańskich w kraju nadbaltyckim.

**W Azyi** środkowej, na terytoryum ruskiem, znaleziono dwa „gniazda“ turkusów.

**Kasy** pocztowe oszczędności. Zostały ogłoszone przepisy czasowe o prowadzeniu przez zarządy pocztowo-telegraficzne kas oszczędnościowych. Do kas pocztowo-telegraficznych wnoszą się kwoty nie mniejsze od 25 kop. i nie więcej nad 1,000 rs. przez jedną osobę. Wkłady takie cieszą się przywilejami depozytów kas oszczędności Banku państwa. Na koszty czynności (dla urzędników) potrącane będą 10 kop. od każdej nowowydanej książeczki oszczędnościowej i od każdego 100-rublowego wkładu. Opłata stemplowa tak książeczek, jak wszelkiej korespondencyi odnośnej — nie dotyczy.

**Monopol** tytoniowy — jak donosi *Now. Wr.* — został w ministeryum skarbu stanowczo odrzucony. Olbrzymi wzrost plantacyj tytoniowych, wynoszących 734,625 i rozrzuconych na wielkiej przestrzeni państwa, utrudniałby niezbędny przy monopolu nadzór.

**Popyt na platynę** ruską wzmógł się w ostatnich czasach. Główną odbiorczynią tego kruszcu jest Francya.

**Ministeryum** dóbr państwa ma w dalszym ciągu popierać uprawę drzewa chinowego na Kaukazie.

**Praw. Wiest.** załącza przepisy o pobieraniu podatku od przewożonych towarów na utrzymanie składów itp. Podatek ten wynosi $^1/_5$ kop. od puda. Wolne od niego są: a) towary wysyłane za frachtami pośpiesznymi, oraz artykuły żywności; b) konie, bydło itp.; c) pakunki należące do wojska; d) bagaże wysyłane sztukami; e) towary przewożone całymi wagonami, np. węgiel, drzewo, wapno, ruda itp.; f) towary przesyłane w prostej komunikacyi ze stacyj zagranicznych; g) towary, dla których dostawca nie wymaga pomieszczenia pod dachem.

**Bibliografia.** Znany pracownik z zakresu historyi medycyny i dziejów filozofii, dr. José Ranzon de Luanco, wydał I-y tom nader ważnego dzieła „La Alquimia en Espana. Escritos ineditos, noticias y apuntamientos que pueden servir para la historia de los adeptos españoles. Barcelona, 1889. (Alchemia w Hiszpanii. Pisma niewydane, wiadomości i wskazówki, mogące posłużyć za źródła do historyi adeptów hiszpańskich). Autor tego dzieła, profesor chemii na wydziale nauk w Barcelonie, wśród pisarzów hiszpańskich jest najgłębszym znawcą alchemii hiszpańskiej i adeptów hiszpańskich. Jemu to winniśmy obalenie długo powtarzanej legendy o Rajmundzie Lullu, alchemiku i astrologu XIII wieku. W monografiach, stanowiących obecny tom, czytelnik znajdzie cały szereg obrazów z osławionej doktryny średniowiecznej wraz z ofiarami, jakiemi zabobon opłacał swą ślepą wiarę w czarne jej tajemnice.

— P. Nikodem Krakowski *Nasze stowarzyszenia kredytowe współdzielcze na prowincyi.*

— We Lwowie zaczęło wychodzić czasopismo fachowe p. t. *Przewodnik dla szkółek rolniczych.*

**Bilon** ruski będzie zwiększony o 3,000,000 rs. monety miedzianej.

**Mosk Wied.** donoszą, że stan obrony wzmocnionej (*usilennoj ochrany*) dla gubernii moskiewskiej przedłużony będzie jeszcze na rok.

**Wykopalisko.** Pod Orvietto, we Włoszech, znaleziono posąg bronzowy cesarza Geta, brata Karakalli, który go kazał zamordować, oraz grób lombardzki z zbroją żelazną i kosztownemi ozdobami złotemi. Wykopane zabytki kupiło za 270,000 fr. muzeum nowojorskie.

**Elektryczność**, jako środek wykonania wyroków śmierci, ma być zaniechany w Stanach Zjednoczonych. Okazało się, iż niemożliwem jest wytworzenie tak silnego prądu, żeby bez narażenia aparatu i osób obecnych mogła być wywołaną śmierć natychmiastowa. Przytem zwrócono uwagę na niejednakową odporność organizmu, jako przeszkody do stosowania elektryczności we wszystkich wypadkach.

**Kolej elektryczną** na przestrzeni 18 wiorst, między Peterhofem i swoim majątkiem Gostilice buduje znany elektrotechnik petersburski Siemens.

**Zmarli.** Fanny Lewald, głośna w latach 1850—1860 powieściopisarka niemiecka.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

*Pani F. A.M.* Wiersz, treścią i formą świadczący o zdolnościach autorki, odczytaliśmy z zajęciem. Żałujemy, że umieścić go nie możemy.

**Uwaga.** Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu przechowuje.

## Ogłoszenia.

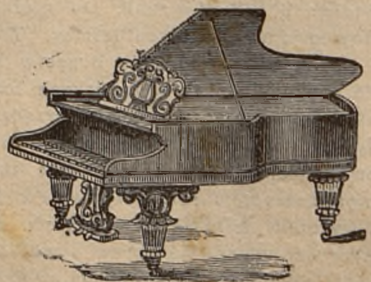

# GEBETHNER I WOLFF

**40, Krakowskie-Przedmieście, 40.**

**Największy w Kraju**

**SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN**

Wynajem instrumentów.



Wynajem instrumentów.

SPRZEDAŻ NA RATY.

**40, Krakowskie-Przedmieście, 40.**

*W osobnej książce wyszła i jest do nabycia*

# ANTROPOLOGIA

**E. B. TYLORA**

*z ilustracyami, w przekładzie A. Bąkowskiej. Cena rs. 2, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 25.*

*Abonenci nasi ostatnie dwa arkusze wraz z kartą tytułową i spisem rzeczy otrzymają w dodatku wrześniowym łącznie z początkiem* **Historyi rewolucyi francuskiej** *Migneta. Wtedy pomieścimy ocenę naukowych zasług Tylora i wydanej przez nas, wysoce wartościowej* **Antropologii.**

# Wydawnictwa „Prawdy."

J. Brandes. **Główne prądy literatury XIX w.**, tomów cztery, tłom. K. Lewald — rs. 6.

**Ekonomia polityczna** według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rs. 3.

L. Liard. **Logika**, tłom K. Lewald — rs. 1.

A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce**, wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii — rs. 3.

*Uwaga.* Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą **za połowę ceny.** Na koszta przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla.

E. Taylor. **Zmyślność i moralność roślin** (w oprawie) — rs. 1 k. 50.

L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rs. 3 (z przesyłką rs. 3 k. 50).

J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** (w oprawie) — rs. 1.

A. Świętochowski. **O powstawaniu praw moralnych** rs. 1 k. 50.

W. Okoński. **Dramaty** (Antea, Na targu, Helvia, Poddanka, Błazen, Za maską) — rs. 1.

— **O życie**, powiastki: Chawa Rubin, Karl Krug, Damian Capenko — k. 50.

— **Klemens Boruta**, powieść — k. 40.

— **Niewinni**, dramat w 3 aktach — k. 80, z przesyłką rs. 1.

Dr. Azam. **Charakter w zdrowiu i w chorobie** — rs. 1.

N. Hirszband. **Byron** w urywkach — rs. 1 kop. 20, z przesyłką rs. 1 k. 25.

Dr. F. Rajkowski. **Poradnik lekarski** wraz z apteką domową (w oprawie), rs. 1, z przes. rs. 1 k. 20.

K. Lewald. **Historya XIX w.** od r. 1800—1888 — rs. 3 k. 30, z przesyłką rs. 3 k. 60.

# Spółka Nakładowa

poleca następujące wydawnictwa swoje:

**Brandes Jerzy.** Główne prądy literatury europejskiej XIX w., tom V. Szkoła romantyczna we Francyi, z portretem autora, str. 402 — rs. 2.

**Chmielowski Piotr dr.** Autorki polskie wieku XIX, studyum literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 — rs. 2 k. 50.

**Gumplowicz S.** System socyologii—rs. 3 k. 30, z przesyłką rs. 3 k. 60.

**Kramsztyk Stanisław.** O postaci i ciężarze ziemi, str. 93 — k. 60.

**Okolski A.** Ustrój państw europejskich i Stanów Zjednoczonych A. P. — rs. 3, z przesyłką rs. 3 k. 30.

**Prus Bolesław** (Aleksander Głowacki). Szkice i obrazki, tomów cztery, z portretem autora — rs. 5, w ozdobnej oprawie rs. 6 k. 20.

**Smoleński Władysław.** Drobna szlachta w Królestwie Polskiem, studyum etnograficzno-społeczne, str. 66 — k. 60.

**Spencer Herbert.** Zasady etyki, z 3-go wydania oryginału angielskiego przełożył Jan Karłowicz, str. 310 — rs. 2.

**Światełko**, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono autorów polskich. Najlepsza w tym rodzaju w literaturze polskiej. W ozdobnej oprawie z drzeworytami w tekście, str. 274 — rs. 1 kop. 80.

Biuro i ekspedycya **Spółki Nakładowej:** Warszawa, **Marszałkowska, nr. 95.**


Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdem opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłamy jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratorzy PRAWDY otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 4 Августа 1889 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.